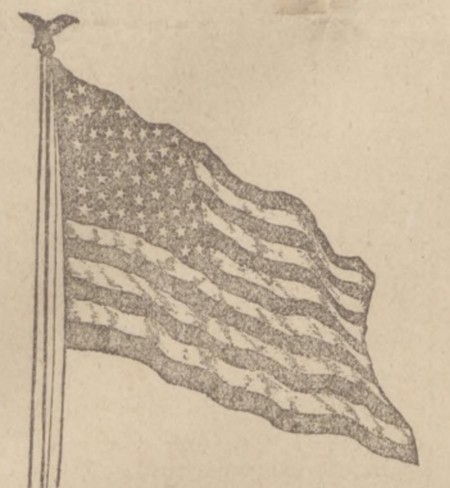
GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 27. Chicago, Illinois, Czwartek, 7-go Lipca, 1898 roku. Rok 26.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.



Drugie Wielkie Zwycięztwo!

Flota admirała Cervery zniszczona.

ADMIRAŁ SAMPSON POTRZASKAŁ I SPALIŁ WSZYSTKIE OKRĘTY WOJENNE HISZPAŃSKIE.

Przednie straże wojska naszego są już w Santiago de Cuba i miasto może się podda lada chwili.

Amerykanie mają około 1,000 zabitych i rannych, za to strata Hiszpanów jest około 3,000 i mamy 1,300 Hiszpanów naszymi jeńcami.

W liczbie rannych Hiszpanów znajduje się generał Linares, wódz sił lądowych w Santiago.

Rząd nasz z pospiechem wysełа 15,000 więcej wojska do Santiago.

Pierwsza nasza wyprawa do Wysp Filipińskich: krążownik "Charleston" i parowe transporty z wojskiem przypłynęły do Manili 30 Czerwca.

Kapitan-generał Augusti i inni wysocy urzędnicy wojskowi i cywilni w Manili poddali się naszemu wice-admirałowi Dewey.

Gen. Shafter, ze swemi siłami na lądzie, podsunął się pod same Santiago i rozpoczął bombardowanie miasta 5go bm.

Zawiadomił poprzednio komendanta hiszpańskiego ażeby mu się poddał z całem wojskiem, lecz Hiszpan dał odmowną odpowiedź.

Shafter dał tedy Hiszpanom 24 godzin czasu na uprowadzenie swoich starców, kobiet i dzieci z miasta, oraz sposobność obcym poddanym do schronienia się.

Zdobycie miasta Santiago jest pewnem i tylko kwestyą czasu.

ŚWIETNE ZWYCIĘZTWO SAMPSON'A.

WASHINGTON, D. C., 4 lipca.—Minister marynarki odebrał następujący telegram od kontr-admirała Sampson'a:

PLAYA DEL ESTE, 4go lipca.—Flota pod moją komendą ofiaruje narodowi jako prezent na Czwartego Lipca (Fourth of July) zniszczenie całej floty Cervery. Żaden okręt nie uszedł.

Chciała uciec o godz. 9:30 rano a o 2giej po południu ostatni okręt "Cristobal Colon" wyjechał na wybrzeże 6 mil na zachód od Santiago i zniżył swoje sztandary.

"Infanta Maria Teresa," "Oquendo," i "Vizcaya" zostały zmuszone do wyjechania na wybrzeże, tam zostały spalone i wysadzone w powietrze, w obrębie 20 mil od Santiago. "Furor" i "Pluton" zostały zniszczone w obrębie 4 mil od portu.

Nasza strata jest: 1 zabity i 2 rannych. Strata nieprzyjaciela jest kilka set z ognia armatniego, eksplozyj i utopienia się.

Mam około 1,300 jeńców włączając admirała Cerverę.

Naszym poległym jest George H. Ellis, szef gwardzistów "Brooklyn'a."

SAMPSON."

Odpowiedź dziękczynna Prezydenta McKinley admirałowi Sampson'owi.

WASHINGTON, D. C., 4 lipca. — Następująca depesza została dzisiaj posłana do admirała Sampson'a przez Prezydenta McKinley.

"Masz Pan wdzięczność i powinszowania całego amerykańskiego ludu. Prześlij pańskim szlachetnym oficerom i załogom, za których męztwem nowe zaszczyty zostały przydane Amerykanom, wdzięczne podziękowania i uznanie narodu. WILLIAM McKINLEY."

WASHINGTON, D. C., 4go lipca.—Admirał Cervera postanowił ratować swoje okręty ucieczką i śmiało, z rozpaczliwą odwagą, powypływały Hiszpany z portu Santiago. Okręty nasze natychmiast poczęły je ścigać i w krótkim czasie 4 wielkie krążowniki: "Vizcaya," "Maria Theresa" "Almirante Oquendo" i "Cristobal Colon" oraz dwa torpedowce "Pluton" i "Furror" zostały zniszczone. Jeden z nich "Cristobal Colon" uszedł dalej, lecz nie mogąc ujść pościgowi okrętów naszych, wpłynął na wybrzeże i tutaj się stał łupem naszym.

W liczbie 1,300 jeńców zabranych z okrętów wojennych hiszpańskich, znajduje się sam admirał Cervera i jest obecnie na statku flagowym admirała Sampson'a "New York."

Zwycięztwo Sampson'a jest tak wielkiem jak Dewey'a, albowiem wszystkie okręty hiszpańskie były nowej konstrukcyi i szybko płynącemi. Cervera, teraz nasz jeniec, jest tak bez floty jak admirał Montejo w Manili.

Panuje tu ogromny zapał z powodu tego świetnego zwycięztwa, naszej floty nad flotą wroga.

Jak flota Cervery została zniszczoną.

NEW YORK 4 lipca. — "New York Herald" odebrał następujące szczegóły od swych korespondentów pod Santiago o zniszczeniu floty hiszpańskiej admirała Cervery:

Cztery hiszpańskie krążowniki i dwa niszczyciele torpedów, które były zabutlowane w porcie Santiago — zostały potrzaskane na bezkształtne zręby przez armaty floty Sampson'a w niedzielę 3go lipca w daremnem usiłowaniu ujścia z przystani.

Hiszpańskie okręty na ostatku, stojąc w płomieniach, wjechały na wybrzeże, ażeby ocalić jak najwięcej żyć ludzkich hiszpańskich marynarzy.

Admirał Cervera, który znajdował się na pokładzie "Cristobal Colon," wyjechał naprzód o godzinie 9:30

Amerykanie wcale się niespodziewali tej wycieczki, tak, że okręt admiralski "New York" krążył sobie blizko wybrzeża ku wschodowi i powrócił tylko na sam czas na zakończenie walki i dla dania paru strzałów do niszczycieli torpedów.

"Iowa" "Indiana," "Oregon," "Massachussetts," "Brooklyn" i przerobiony jacht "Gloucester" (dawniej "Corsair") uformowały się w pozycyą, skoro tylko spostrzeżono, iż "Cristobal Colon" opływa zatopiony okręt "Merrimac."

Okręty amerykańskie nie rozpoczęły zaraz strzelać; zaczekały aż okręty Cervery nie były daleko od dosięgnięcia armat z zamku Morro zanim wydały bitwę Hiszpanom. Cervera skręcił się na zachód a wszystkie okręty hiszpańskie strzelały szybko.

Wszystkie wymienione wyżej okręty amerykańskie rozpoczęły kanonadę od razu i niebawem Hiszpany znajdowali się wśród huraganu strzałów i granatów, lecz "Cristobal Colon" dzielnie płynął dalej, kiedy — znajdując się jakie 10 mil na zachód od zamku Morro. — admirał Cervera zwrócił swój okręt ku wybrzeżowi i wjechał na brzeg. Okręt ten płonął w kilkunastu miejscach, lecz armaty jego dalej hukały i i prędzej biała chorągiew poddania się nie została wywieszona aż zupełnie nie był niezdolnym do dalszej walki. "Oquendo" i "Vizcaya" stawiły czoło "Iowa," "Texas" i "Indiana" i pobite zostały ze straszną szybkością a ujechały tylko połowę tej drogi jaką ujechał "Cristobal Colon" zanim ich kapitanowie wjechali ze swemi okrętami na wybrzeże.

Osady tych statków walczyły z rozpaczliwą odwagą, lecz ich męztwo nic nie znaczyło w obec męztwa naszych ludzi, z dodatkiem celnego naszego strzelania. Granaty hiszpańskie trafiały "dziko," tj. wcale nie trafiały w nasze okręty, za to kanonada amerykańska była z bezlitośną akuratnością. Dwa te krążowniki, obydwa w płomieniach, wjechały na ląd nie dalej jak ćwierć mili odległości od siebie.

Najbardziej dramatycznym wypadkiem tego boju morskiego była bitwa pomiędzy obydwoma niszczycielami torpedów a naszym "Gloucester." Statek ten został trafiony przez Hiszpanów kilka razy i jest też jedynym amerykańskim okrętem jaki został uszkodzonym. Z początku "Gloucester" dawał ognia do hiszpańskich niszczycieli torpedów z swych 6 funtówek, lecz niszczyciele przepłynęły koło "Gloucester" i zaatakowały nasze okręty bojowe. Lecz tutaj takie dostały gorące powitanie, że cofnęły się i znów zaatakowały "Gloucester" i strzelały tak długo aż nie stanęły całe w płomieniach i wtedy ich załogi zmuszone były wypłynąć z niemi na wybrzeże. Załogi ich wybiegły we wodę nadbrzeżną ażeby ocalić życie. Chwilę przedtem nadpłynął "New York" i pomógł do zniszczenia "niszczycieli torpedów." Z początku była wieść, że admirał Cervera poległ, lecz później temu zaprzeczono.

Amerykanie zabrali admirała Cerverę i 1.300 kapitanów, oficerów i majtków hiszpańskich w niewolę. Hiszpanie stracili kilka set w zabitych i rannych. Amerykanie mają 1 zabitego i dwóch rannych. Flota nasza jest cała, bo "Gloucester" nie jest mocno uszkodzony a flota hiszpańska cała jest podruzgotana.

Siły nasze lądowe dotarły aż pod same mury miasta Santiago. Wódz naczelny gen. Shafter posłał żądanie do Hiszpanów, ażeby się poddali, nie chcąc więcej niepotrzebnego rozlewu krwi, albowiem w bojach przed dotarciem przed samo Santiago straciliśmy około 1 000 w poległych i rannych a Hiszpanie około 3 000. Hiszpanie dali odpowiedź odmowną,—jak o tem na innem miejscu donosimy—lecz nadmienili, że konsulowie innych narodów życzą sobie ażeby Amerykanie dali nieco czasu dla wyprowadzenia z miasta dzieci, kobiet i starców, zanim rozpoczną bombardowanie. Gen. Shafter doniósł w odpowiedzi na to, iż wstrzyma się z bombardowaniem aż do wtorku południa, pod warunkiem, że przez te 24 godziny czasu Hiszpanie nie uczynią żadnego wrażego ruchu. Gen. Shafter, jak doniósł do Washington'u, miał nadzieję, że w tych 24 godzinach Hiszpanie się namyślą co do jego żądania poddania się mu dlatego, że — jak donieśli szpiegowie — prawie połowa armii hiszpańskiej jest niezdolną do boju.

W tym czasie admirał Cervera, widząc, że źle jest, postanowił przebić się ze swemi okrętami i uciec Sampson'owi. I wypłynął z portu, w którym był "zabutlowany," i cz jak mu się to udało, wiedzą już czytelnicy z tytułu.

Teraz kiedy okręty Cervery są zniszczone, kiedy głód panuje w Santiago, lada chwili można się spodziewać albo poddania się Hiszpanów albo klęski ich w mieście Santiago.

Z Hong Kong nadeszedł niepotwierdzony telegram, że kapitan-generał Augusti w Manili poddał się admirałowi Dewey. Jest to bardzo prawdopodobne, albowiem zamknięci w Starem mieście w Manili (w cytadeli) Hiszpanie nie mogą się spodziewać z nikąd żadnej pomocy, i ponieważ obiegały wieści, iż woleliby się poddać Amerykanom jak powstańcom z obawy aby im ci głów nie poucinali.

Początek pamiętnej bitwy pod Santiago.

PLAYA DEL ESTE 1 lipca. — O 7 godzinie dzisiaj rano rozpoczął się atak amerykańskich sił lądowych i morskich na miasto Santiago de Cuba.

Najpierw ruszył gen. Lawton i zajął Cabana, przedmieście Santiago.

Zamek Morro i inne twierdze u wchodu do portu zostały zbombardowane przez naszą flotę. "Vesuvius" używał swoje działa dynamitowe z dobrym skutkiem.

Flota hiszpańska w porcie "zabutlowana" strzelała do wojska amerykańskiego które podeszło bardzo blizko pod miasto.

Po wielu godzinach walki udało się Amerykanom wpędzić nieprzyjaciela do miasta, lecz przy tem nasze siły poniosły znaczne straty.

W bojach dnia dzisiejszego padło naszych trupem i rannymi 400. Hiszpanie z lepszą celnością w strzelaniu jak dotychczas, posłali granat w sam środek naszych sił, i eksplodowanie tego pocisku zniszczyło jednę całą kampanię naszego wojska.

Posuwanie się jednak stałe gen. Shaftera dopiero u samych bram miasta udało się Hiszpanom powstrzymać. Już było ciemno gdy bój dnia tego ustał. Z zachodem słońca wojsko nasze było w posiadaniu ziemi jaką zdobyli.

WASHINGTON, D. C., 2 lipca. Prezydent McKin-

(Ciąg dalszy na str. 4ej)

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Lipiec.

7 C. Wilibalda, Pulcheryi.
8 P. Kilijana, Elżbiety kr.
9. S. Cyryla bisk., Lukrecyi.
10. N. Rufina i 7 braci śp.
11. P. Piusa I p., Plateona.
12. W. Jana Gwalberta.
13. Ś Eugeniusza b., Anakleta.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

— Spalone zwłoki. Czytamy w "Gaz. Kiel.": Wśrodę, pomiędzy godziną 4 a 5 po poł., robotnicy, zajęci przy kamieniołomach na górce Kadzielni pod Kielcami, poczuli dym spalenizny, a następnie ujrzeli dym unoszący się nad skalistą rozpadliną, zwaną "Djabelską jamą." Podbiegli tam i w jamie ujrzeli opalone nagie zwłoki kobiety. Na szczycie skały leżała pusta butelka od spirytusu z etykietą monopolową, przy niej pudełeczko puste i kilkanaście spalonych zapałek, oraz kapelusz damski, słomkowy. W czeluści skalnej spoczywało skulone ciało kobiety, opalone tak, że tylko stopy w bucikach pozostały białe, cały zaś korpus przybrał barwę brunatno oliwkową. Ręce skurczone przyciskały twarz. Włosy opalone, ciemne, w części posiwiałe. Na głowie, łokciach i nodze była skóra zdrapana, co przypisać należy naglemu upadkowi przy staczaniu się ciała w skalistym tunelu. Całe ciało tak było opalone, że nie pozostał ani strzępek ubrania oprócz kawałków czarnej jedwabnej pończochy i jednego czarnego kamaszka. Przy trupie leżał pęk kluczów. Pod podszewką kapelusza znaleziono kwit z poczty kieleckiej na wysłany do Warszawy list pod adresem Maryi Samborskiej. Dokonana we czwartek sekcya zwłok nie wykryła śladów zamachu zbrodniczego. W piątek dopiero stwierdzono, że kobietą ową była 48 letnia Węglińska, zamieszkała przy ulicy Wesołej w domu Sołtykowskiego w Kielcach. W. utrzymywała się z małego kapitaliku, od niejakiego czasu zdradzała rozstrój nerwowy."

Zbrodnia. Z Warszawy donoszą: D. 5 bm. miesiąca dzierżawca kolonii Wulf z Sitańca pod Zamościa pozostawiony w domu parobek z wiadomością, że dwie córki Wulfa zamordowano, a dom splondrowano. Wulf powrócił zaraz do Sitańca w towarzystwie sędziego śledczego, lekarza i policyi. Córka 15 letnia jeszcze żyła, lecz była nieprzytomna. Na szyi jej znaleziono ślady duszenia. Morderca bił ją następnie tępem narzędziem. Młodszą 7-letnią córkę również najprzód uduszono, a następnie wrzucono do beczki z serwatką. Sędzia śledczy kazał aresztować parobka, który doniósł o zbrodni, oraz włościanina, najbliższego sąsiada Wulfa.

POD PRUSAKIEM

W KS. POZNAŃSKIE.

Poznań. Kamienicę położoną przy ul. Wiktoryi nr. 24 z pięknym ogrodem nabyła od dotychczasowego właściciela rajcy miejskiego Bielefelda p. Lina Fraenkei z Landsbergerów za 100 tysięcy mk.

— Inowrocław. "Dz. K." pisze: Straszne nieszczęście wydarzyło się we wtorek po południu na ulicy Młyńskiej. Siedmioletnia córeczka pewnego robotnika, pozostawiona w domu przez rodziców, chciała ugotować kawę, a nie mogąc w zwykły sposób rozniecić ognia w piecyku, nalała na węgle petroleju. Wówczas płomień wybuchł z wielką siłą i zajął w jednej chwili sukienki nieszczęśliwego dziecka. Na krzyk jej zbiegły się sąsiadki i zdarły jej płonące ubranie, przyczem jedna z kobiet sama się ciężko poparzyła, lecz pomoc przyszła już za późno. Przywołany co żywo p. dr. Krzymiński opatrzył biedne dziecko, jednakże mało ma tylko nadziei utrzymania go przy życiu.

— Poznań. Zakazano na tutejszym dworcu sprzedaży gazet polskich mianowicie "Kuryera" i "Dziennika Poz.", które to pisma dotychczas księgarz dworcowy w większej liczbie egzemplarzy miał zawsze na sprzedaż. Zakaz powyższy wyszedł ze strony król. dyrekcyi kolejowej. Każdy się pyta, jakie powody skłoniły Ją do pozbawienia Polaków prawa, które przysługuje tylu gazetom niemieckim? Przecież Polacy podróżujący koleją płacą takie same ceny za bilety, jak Niemcy, dla czegóż więc nie mają mieć tych samych przywilejów, co tamci! Odnośno zakaz rozciąga się na całe Poznańskie, Prusy Zachodnie i Gorny Szlązk.

— Rogowo. O wielkiem ogniu donoszą z Biskupina pod Rogowem. O godz. 10 przed południem powstał w niewytłomaczony dotąd sposób pożar, który wskutek ustawicznej suszy ogarnął z niesłychaną szybkością zabudowania gospodarcze gospodarzy Kruszki, Deresińskiego, Witkowskiego i Kowalika i zamienił je w perzynę. Spalił się także graniczący z gospodarstwami śpichlerz i dom familijny właściciela dobr Rusta. 9 sikawek z okolicy gasiło ogień. 18 budynków stało się pastwą płomieni.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— Kartuzy. W rowie prowadzącym do tutejszego jeziora znaleziono trupa robotnika Repkego. Z początku zdawało się, że zachodzi samobójstwo, jednak po bliższem rozpatrzeniu sprawy wykazało się, że został zamordowany. Mianowicie znaleziono przy nim z dziesięciu marek, które był poprzedniego wieczora wziął zaliczki, ledwie kilka groszy. Ciało było poranione, a niektóre osoby słyszały nawet wołanie o ratunek z tej strony dochodzące. Sprawę tę oddano prokuratoryi.

SZLĄZK.

— Wybory na Szlązku. "Katolik" pisze: Na Górnym Szlązku zwyciężyli we wszystkich okręgach kandydaci partyi centrowej. W powiecie Opolskim muszą się odbyć wybory ściślejsze. W okręgach Bytomsko-Tarnogórskim, Katowicko Zaborskim i Gliwickim liczba głosów oddanych na socyalnych demokratów wzrosła ogromnie. Nie wszyscy jednakże, którzy kartkę na socyalistę oddali, są socyalistami. Wielka liczba głosów na socyalistycznych kandydatów jest tylko dowodem ogólnego niezadowolenia wyborców i niezadowolenia z osób postawionych na kandydatów. Źle się stało, że ani w jednym okręgu nie postawiono robotnika. Nie ulega wątpliwości, że w tymże okręgu byłoby głosów na socyalistę znacznie mniej. Może wynik wyborów przekona lepiej komitety wyborcze, jakie jest usposobienie ludu.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

Synobójca. Kadencya sądu przysięgłych zakończyła się w Stanisławowie rozprawą przeciw 76 letniemu starcowi Iwanowi Tymkowowi z Oprysowiec, oskarżonemu o zbrodnię morderstwa, dokonanego na własnym synie. Akt oskarżenia przedstawiał sprawę następująco. Iwan Tymków, gospodarz z Oprysowcach żył od lat kilkunastu w ciągłej niezgodzie ze synem swym Jakowem. Powodem niezgody był jak zwykle, spór o grunt. Jakow, który mieszkał pod jednym dachem z ojcem bił starego często i groził mu nieraz, że go zarżnie i chatę spali, a sam się utopi. Ojciec żył też w nieustannej trwodze, znając gwałtowny charakter syna. Pewnego po południa w marcu br. wrócił Jakow podpity do domu ze Stanisławowa i rozpoczął zaraz kłótnię z ojcem. Przestraszony ojciec, obawiając się, żeby Jakow nie wykonał groźby swej, którą dopiero dzień przedtem mu powtórzył, przywołał do chaty sąsiada Jurka Tomina, aby mieć w razie potrzeby zapewnioną pomoc. Ale Jaków, podrażniony tem właśnie, prawie bez powodu, rozpoczął bójkę ze sąsiadem, obił go polanem i wywlókł następnie do sieni, gdzie obaj chwyciwszy się za włosy, leżeli w ten sposób, że Jurko Tomin był na spodzie a Jaków na górze. Ojciec widząc, że po Jurku przyjdzie na niego kolej pospieszył z pomocą sąsiadowi, chwyciwszy za żelazny pręt, zaczął nim okładać syna po głowie tak długo, aż ten krwią zalany ducha wyzionął. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, którzy potwierdzili wprawdzie pytanie w kierunku zbrodni zabójstwa, ale równocześnie potwierdzili też, że ojciec działał pod wpływem nieodpornego przymusu, uwolnił trybunał Iwana Tymkowa od oskarżenia.

— Pożar. Donoszą z Wielesniowa, w powiecie buczackim, że 3 czerwca wybuchł tam pożar, który pomimo gorliwego ratunku ludności i służby folwarcznej dworów welesniowskiego i dubieńskiego zniszczył doszczętnie 30 zagród włościańskich, z których tylko jedna była zabezpieczona na 300 zł. Szkoda cała, dotychczas jeszcze dokładnie nieobliczona, dochodzi 10 000 zł. Ludność pozbawiona dochodu i chleba, potrzebuje natychmiastowej pomocy. Pożar wybuchł w domu rolnika Józefa Iwarka; w domu była podówczas tylko matka Józefa, staruszka, — oraz półtoraroczne dziecko w kołysce. Staruszka, spostrzegłszy pożar, w przerażeniu schwyciła zamiast dziecko poduszkę z kołyski i wyniosła ją z palącego się domu, a dziecię pozostałe w kołysce zginęło w płomieniach. Z powodu wiatru ogień mimo usilnego ratunku szerzył się gwałtownie, tak, że w przeciągu godziny ze wspomnianych domów i budynków gospodarskich wraz z ich zawartością pozostały tylko popiół i zgliszcza. Ogień przerzucił się następnie na młyn dworski po obu stronach rzeki Koropca i zniszczył go doszczętnie wraz z dwoma budynkami, oraz zapasami zboża i mąki. Zawiązał się już komitet ratunkowy, aby nieść pomoc włościanom pogorzelcom, którzy pozostali istotnie bez środków do życia.

— O katastrofie w Kościelcu dochodzą następujące szczegóły. O godz 11 w niedzielę proboszcz miejscowy celebrował sumę i właśnie intonował prefacyę, gdy w wieżę znajdującą się nad wejściem do kościoła przepełnionego ludem, uderzył piorun. Iskry rozstrzelonego prądu przebiegły przez nawę kościoła. Na ziemię padło rażonych od pioruna przeszło 30 osób, z tych 5 osób zabitych na miejscu, a 11 osób ciężko rannych. Wstrząśnienie od pioruna dało się uczuć wszystkim obecnym, tak, że osoby, które się znajdowały przy głównym ołtarzu, a więc w przeciwległym punkcie od miejsca gdzie uderzył piorun, do dziś uczuwają ból, jakby od zbyt silnej bateryi elektrycznej. Chwila katastrofy była straszna, gdy trzydzieści osób padło na ziemię. Ktoś zawołał, że kościół się pali; jakoż rozszerzył się dym i silna woń siarki. Z początku obecni oniemieli, następnie słychać było jęki, a tłum ludu z krzykiem zaczął się tłoczyć ku ołtarzowi. Rodzina kolatora hr. Antoniego Wodzickiego znajdowała się w ławkach przy ołtarzu. Hr. Wodzicki wstrzymywał i uspokajał lud. X proboszcz przerwał mszę św., ale nie odszedł od ołtarza i ofiary dokończył, gdy nieco przerażenie minęło. Niemal równocześnie, gdy piorun ugodził w kopułę kościoła, dały się słyszeć dwa inne pioruny, z których jeden padł obok pałacu, drugi ugodził w drzwi obok kościoła. Pod kierownictwem hr. Wodzickiego zaczęto wynosić trupy i rannych przed kościół i do ogrodu. Udzielano rannym pomocy, zakopywano ich w ziemię; doświadczony to środek przeciw porażeniu od pioruna. Księża udzielali umierającym św. Sakramentów. W kwadrans po wypadku nadjechała straż ogniowa z Chrzanowa i 4 lekarzy stawiło się na miejscu nieszczęścia. Przyznać należy, że wśród zgromadzonego ludu uczucie popłochu ustąpiło spiesznie, wobec potrzeby ratunku. Jedni wynosili trupów i rannych, inni gasili wszczynający się pożar Dotąd, oprócz pięciu na miejscu zabitych, umarł jeden raniony; jest kilka osób sparaliżowanych, jeden włościanin ma wypalone oczy, inny stracił słuch.

Rozruchy w Jasielskiem w Galicyi.

Już telegraficznie doniesiono o zajściach i rozruchach antiżydowskich, jakie się wydarzyły w najbliższej okolicy miasta Jasła; teraz donoszą bliższe szczegóły.

Powód właściwy był dość błahy.

W środę 8 bm. żandarmerya przyaresztowała dwóch czeladników garncarskich za rzekome pogróżki przeciwko żydom. Jeden z nich, idąc ulicą z długim drutem w ręku, miał odpowiedzieć żydówce na zapytanie, do czego ma być ten drut, że z niego zrobi się "spicę" do kłucia żydów; drugi zaś przy jakiejś innej okoliczności wyraził się, że będą żydów "prać."

Wyrażeń takich, wypowiedzianych przez młokosów, nie należało brać na seryo, tymczasem żydzi zrobili doniesienie do żandarmeryi o tych pogróżkach i zażądali aresztowania winnych. Aresztowano ich też rzeczywiście i odstawiono do sądu w Jaśle. Podczas kiedy żandarmi prowadzili aresztowanych przez miasteczko, żydzi mieli głośno okazywać zadowolenie i chełpić się, że nie pozwolą sobie grozić itd., co mieszczan, a zwłaszcza młodzian gniewało i oburzało, potęgując już dawniejsze niechęci.

Składały się na to i inne okoliczności, między innemi i taki wypadek z dni poprzednich. Do studni plebańskiej przyszła raz po wodę żydówka, ale ponieważ miała brudne konewki, więc ksiądz jej zabronił brać wodę, za co go pewien żyd obsypał obelgami. To również wywołało obopólne wrzenie umysłów. Wśród takiego nastroju, wspomniane aresztowanie spowodowało mały wybuch, mający, niestety, wkrótce przybrać groźne rozmiary.

Terminatorzy, czeladnicy i inni rówieśnicy uwięzionych postanowili zemścić się na żydach, za kolegów i późnym wieczorem w Boże Ciało, poczęli tłuc w miasteczku szyby w domach żydowskich, a w jednej karczmie zniszczyli szynkwas.

Wśród żydów powstał prawdziwy popłoch. Wszystko poczęło na gwałt uciekać z Kołaczyc do Jasła, rozdmuchując drobne wypadki do ogromnych rozmiarów, przez opowiadania o rabunkach, zabijaniu itp. Wieści te lotem błyskawicy rozchodziły się naokoło, zwracając się przeciw samym żydom, wywoływały bowiem w całej okolicy niezwykłe podniecenie umysłów. Stąd przyszło do znanych groźnych rozruchów.

Do wzburzenia umysłów wśród proletaryatu wiejskiego, przyczyniła się prawdopodobnie fałszywa — jak się potem okazało — pogłoska, że w Kołaczycach żydzi zatruli studnią i że wielu ludzi i bydła wskutek tego zginęło.

W samych Kołaczycach wkrótce nastał spokój, bo na interwencyą burmistrza, aresztowanych puszczono na wolność, ale tam rzucona iskra, uniesiona przez stugębną famę w dalsze strony, wznieciła pożar. — Wczoraj rzucono się na karczmy w wielu okolicznych wsiach, a mianowicie w Kłodawie, Bukowej, Błażkowej, Dąbrówce, w Kowalowach, Bęczali itd., wybijając wszędzie okna, niszcząc tu i owdzie urządzenia szynkowne, a nawet sklepy plądrując zupełnie. W Ułaszowicach tuż pod Jasłem puszczono z dymem rafineryą spirytusu i miodosytnią wraz z zapasami alkoholu. Straty dochodzą do 80,000 zl.

W Jaśle aresztowano dotychczas 11 osób.

Z Brzostku telegrafują o zaburzeniach i bardzo licznych aresztowaniach.

Jasło, 14 czerwca. — Rozruchy antiżydowskie przybierają groźne rozmiary. W całym prawie powiecie jasielskim splądrowano karczmy. Za Dębowcem żandarm zabił chłopa Czajkę; — zarekwirowano dwa bataliony wojska. Akcya zdaje się mieć kierowników. Mają krążyć kartki: "Rozporządzenie z urzędu: bijmy żydów!"

Napad 400 chłopów na Biecz, odparli żandarmi.

Jasło, 14 czerwca. — Według urzędowych doniesień, zaburzenia w Jasielskiem trwają dalej. W Kołaczycach panuje spokój, natomiast w okolicznych wsiach rozruchy o charakterze antisemickim przybierają większe rozmiary. W Swierchowej około Żmigrodu użyła żandarmerya broni, przyczem padł jeden rzemieślnik. Na miejsce wypadku przybył starosta, oddział wojska i żandarmerya. W Sobnowie pod Jasłem zniszszyli tumultanci 3 szynki. Aresztowano wójta i 5 robotników. W rozruchach bierze udział przeważnie młodzież robotnicza, która plądruje szynki.

Wobec koniecznej potrzeby większych posiłków wojska, starosta Majdowicz porozumiał się z komendą korpuską w Krakowie, która wysle dwa bataliony, dla uśmierzenia zaburzeń. Dotychczas aresztowano przeszło 50 osób. Ludność żydowska bardzo zaniepokojona. Majętniejsi opuszczają te strony.

Gorlice, 14 czerwca. W nocy 4 żandarmów ze strażą odparło od strony Biecza napad 400 chłopów z jasielskiego powiatu. Obawiają się ponownego na Biecz i Gorlice. Wojsko przybyło tu z Tarnowa.

Jasło, 24 czerwca. — Dziś ruch chłopski objął cały powiat — gromady chłopstwa niszczą po wsiach jednę karczmę po drugiej, łamią, druzgocą sprzęty domowe, wypijają i wylewają wódkę i piwo, rabują co się da unieść.

Starostwo bezradne, — wojsko sprowadzone w sile 150 żołnierzy, zupełnie nie wystarczające, przychodzi wszędzie już po dokonanym fakcie. Żandarmerya czynna, ale w małej liczbie, rady dać nie może, — dziś zarekwirowano 2 bataliony, które prawdopobnie wieczorem przyjadą. Tej nocy splądrowano i zniszczono karczmy w Wolicy, Sobniowie, Niegłowicach, Brzyściu, Trzciciny, Zołkowie, Siepietnicy, Swierchowej itd. Około 400 chłopów powiatu jasielskiego usiłowało wtargnąć dzisiejszej nocy do miasta Biecza, zostali jednak odparci przez żandarmów i straż ogniową. Panika w całym powiecie między żydowstwem ogromna, wszyscy uciekają do miasta.

Wczoraj rabowano w Brzostku, aresztowano dużo chłopów, których dziś tutaj przytransportowano. Ogółem uwięziono i przystawiono tutaj już 70 i kilku ludzi, między tymi także i wójta ze Sobnio wa.

Ruch przybiera tak groźne rozmiary zapewne dla tego, że starostwo, gdy mu już parę dni naprzód donoszono, na co się zanosi, niedowierzało i bagatelizowało sobie całą sprawę.

Prokuratorya wkroczyła i prowadzi śledztwo sam prokurator bardzo energicznie.

Obawiamy się, że 23 bm. w czasie wyborów posła z V. kuryi mogą rozruchy w mieście przybrać wielkie rozmiary.

O nader nieprzyjaznem usposobieniu niższych warstw ludności ku żydom miałem osobiście się przekonać. W niedzielę późno w noc wracało nas kilku wozem do Jasła od strony Skołyszyna. Nagle między Niegłowicami a Jasłem obskoczyła nas gromada — zdaje się — robotników kolejowych, jeden z nich ucharakteryzowany za żyda, zatrzymał konie, a inni poczęli nas oglądać i ze zdziwieniem pytać: "To wy nie żydy?" — Otrzymawszy przeczącą odpowiedź, puścili nas spokojnie, dodając: "To jedźcie z Panem Bogiem."

Przypuszczam, że akcya cała zdaje się być zorganizowaną i że jakieś czarne ręce kierują rozruchami, lub przynajmniej do nich podjudzają. Do przypuszczenia tego upoważnia mnie tylko choćby rozmowa moja z furmanem w czasie powrotu z Kołaczyc. Człowiek ten dał mi do zrozumienia, że wprost musi istnieć jakieś "pozwolenie, aby żydów prać," bo inaczej ludzie by się na to nie ważyli, a podobne przekonanie istnieje pośród wielu z tym dodatkiem, że takie pozwolenie na prawie 8 dni wydał zmarły następca tronu, który ma się ukrywać w Ameryce. (!)

Opowiadali mi również ludzie wiarogodni, że koło Tarnowa miano rozdawać kartki drukowane z napisem krótkim ale dobitnym: "Rozporządzenie urzędowe: Bicie żydów!" Nadeszła tu również kartka korespondencyjna pod pewnym adresem z doniesieniem, że sprawa przeciw żydom idzie dobrze, a autor tej kartki wspomina, iż obecnie udaje się w okolicę Żmigroda, aby tam znowu pracować. To wszystko, zwłaszcza zaś pogłoski o owych "pozwoleniach" muszą naprowadzić na domysł, że istnieją agitatorzy, którzy ciemnotę ludu wyzyskują i takiemi baśniami popychają go do czynów karygodnych, a nawet zbrodniczych.

Że do tego wszystkiego w znacznej mierze musiały się przyczynić również tegoroczny głód i nędza, oraz rozgoryczenie z powodu wzmagającej się drożyzny i wyzysku, jaki przy tej sposobności żydzi prowadzą, jest rzeczą pewną.

Rozruchy antiżydowskie

Z Gorlic donoszą 16 bm. Wypadki zaburzeń z Jasielskiego przeniosły się od dwóch dni do powiatu gorlickiego. Na żądanie ludności i reprezentantów autonomii, starostwo zarekwirowało wojsko, którego czujność uchroniła powiat i miasto od groźniejszej klęski. Jak dotąd, rozruchy skończyły się na spaleniu jednej karczmy, zburzeniu kilkunastu innych karczem, oraz zrabowaniu. Smutnych tych czynów dopełniły żywioły miejscowe, kierowane wprawnemi rękami ludzi obcych. Akcya ogranicza się na razie do ruchu przeciw żydom sięga jednakowoż głęboko w stosunki społeczne. Obawa zachodzi, że ruch ten pociągnie za sobą wszystkie żywioły ciemniejsze, które zdradzają sympatyę dla burzycieli spokoju i to jest powodem ogólnej paniki tak w mieście, jak w powiecie.

Moskiewska Dyscyplina Wojskowa.

W archiwum moskiewskiego ministerstwa wojny zachowane są dwa ukazy cara Pawła, które wskutek osobliwszego zostały wydane wydarzenia.

Pułk huzarów moskiewskich rozkwaterowany został w jednym z powiatów prowincyi Jarosławskiej. Rotmistrz jednego szwadronu wszedł z ludźmi swymi do wyznaczonej mu bardzo biednej wsi i wysłał podoficera, aby się postarał o furaż dla koni.

Pokazało się, że cała wieś nic nie miała, tylko karczmarz we wsi miał dostateczną ilość siana i owsa; ten jednakże tak wysoka cenę położył na swój towar, że rotmistrz nie śmiał tej ogromnej sumy wypłacić. Wydał więc podoficerowi rozkaz, aby w najbliższej okolicy poszukał furażu za odpowiednią cenę, potem udał się do mieszkającego właściciela dóbr, który go był zaprosił na obiad.

Po kilku godzinach zjawił się podoficer w salonie owego właściciela dóbr, gdzie rotmistrz w wesołem towarzystwie siedział sobie przy szampanie, i raportuje, że nigdzie nie mógł dostać odpowiedniej ilości siana i owsa.

"Więc idź do karczmarza i podaj mu połowę tej ceny, którą żądał," brzmiał rozkaz.

Podoficer odchodzi, ale zjawia się znowu po godzinie z oznajmieniem, że karczmarz ani grosza z zaczynionej ceny nie chce opuścić.

"No, to mu już zapłać, ile żąda, i powieś bestyą, tylko mnie daj spokój!" krzyknął rotmistrz gniewnie.

"Wola wasza!" odpowiada podoficer i odchodzi.

Jednakże po godzinie znowu wraca i raportuje:

"Panie rotmistrzu, odebrałem siano i owies, zapłaciłem tyle, ile karczmarz żądał, i powiesiłem go przed jego drzwiami!"

"Czy ty zwaryował, człowieku?" wrząsnął rotmistrz.

"Pan rotmistrz tak rozkazał. Karczmarz wisi już od pół godziny; pieniądze włożyłem mu do kieszeni."

Karczmarz istotnie nie żył. Rotmistrz wściekał się i pienił z gniewu, ale o całem wydarzeniu musiał zaraportować do wyższej władzy. Przebieg tej nadzwyczajnej sprawy przedłożono carowi, który po jej zbadaniu następne dwa wydał ukazy:

"Rotmistrz Cherasłów trzeciego pułku huzarów za wydanie nieodpowiednich rozkazów ma być zdegradowany na szeregowca."

"Podoficer Iwanów trzeciego pułku huzarów za punktualne i spieszne spełnienie odebranych rozkazów zamianowany ma być oficerem."

I te dwa ukazy wykonano tak punktualnie i spiesznie, jak rozkaz romistrza, aby szynkarza powiesić.

Dobry sposób.

Antek spotyka Bartka mocno zafrasowanego i pyta: Co ci jest? — Bo to, widzisz, — odpowiada Bartek — mię wezmą do wojska, a tu na pewno powiadają, że będzie wojna, więc człek dostanie ni ztąd ni z owąd kulą w łeb i musi umierać — i to jeszcze tak młodo! — E,, głupiś, — radzi Antek, — na to jest sposób. Idź w Jarmark do karczmy, zacznij przy kieliszku burdę, potem bijatykę, a przy tej sposobności zabij kogo, albo zażgaj, to cię wsadzą do domu, skażą cię na kilka albo kilkanaście lat do cuchthausu i — życie twoje będzie w bezpieczeństwie, bo cię już na wojnę nie wezmą!

Przeciwko złemu słuchowi.

Stawiający się do miary żydek chciałby się od wojskowości wykręcić, więc narzeka na nerwy i powiada, że nie może słyszeć strzelania. O, jeżeli nic więcej! — odpowiada lekarz wojskowy, — tam już tak głośno będą strzelali że to usłyszysz

Niewykonalne żądanie.

Do wagonu kolei konnej wsiadł jegomość z zapalonem cygarem, co widząc służbisty konduktor, zbliżył się do niego i rzekł: Jeżeli Pan we wagonie chcesz palić, to musisz albo sam wyjść, albo też cygaro wyrzucić!

Śmierć niedowiarka.

W pewnem miasteczku w północnych Czechach, żył przed nie dawnym czasem niedowiarek pierwszej próby, któremu religia i jej praktyki były obrzydliwością i dla tego korzystał z każdej sposobności, aby wyszydzać święte obrządki; mianowicie procesye i pielgrzymki do cudownych miejsc, łaskami za przyczyną Najświętszej Panny słynących, oburzały go mocno i do wściekłego pobudzały gniewu.

Ale bez Boga człowiek być nie może — kto prawdziwego Boga się zapiera, ten kłania się innym bożkom i bałwanom, jako to: pożądliwości, zmysłowości, pysze, obżarstwu, pijaństwu itp., i religia jego, zupełnie tez odpowiada jego Bogu. Tak też było i z owym niedowiarkiem: używać i bawić się, to było jego religią.

Było to w wielkim tygodniu przed Wielkanocą, gdy jeden ze znajomych jego, a równy jemu niedowiarek i brat w kuflu i kieliszku, pana pobórcę (bo był pobórcą celnym) spotkał na ulicy smutnego i mocno zafrasowanego. Poczyna więc dowcipkować:

— Cóż ci to braciszku, żeś taki osowiały? Co cię tak struło? Jak ty wyglądasz? Możeś chory?

— O, jeszcze gorzej!

— No i cóż się stało?

— Nie śmiej się ze mnie! — rzekł pobórca, a przerażenie widocznie malowało się na jego twarzy, — ale ci powiadam, że dziś w nocy widziałem Matkę Boską; pokazała mi się i surowo zagroziła: "Przygotuj się, bo niedługo staniesz na sądzie Bożym!"

— Czyś zwaryował, albo myślisz zwaryować? — zawołał przyjaciel ze śmiechem — Ty i Marya! jak to się zgadza? Ano tak, zawsze śpiewałeś najpiękniejsze hymny pochwalne na jej cześć, gdy procesye przybywały, to też słusznie należała ci się jej wizyta.

— Bracie, nie drwij sobie! — rzekł pobórca. — Każde słowo twoje jakby sztyletem przeszywa mi serce. Chciałbym się pozbyć tej myśli, chciałbym sobie to wyperswadować, ale w żaden sposób nie mogę. Okropnie wyglądała! okropnie! Bądź zdrów. Może niezadługo usłyszysz o mnie.

To powiedziawszy poszedł do domu, bo czuł się słabym. Nazajutrz we wtorek posłał po lekarza, który oświadczył, że jest niebezpieczno two. W środę przybył posłaniec do proboszcza, gdy ten właśnie wychodził ze mszą św. i prosił, aby proboszcz po nabożeństwie przyszedł do pobórcy, bo jest chory i chciałby przyjąć Sakramenta św. Proboszcz uradowany z nawrócenia niedowiarka, odprawił mszą św., ale gdy powrócił do zakrystyi, przybiegł posłaniec blady.

— Księże proboszczu! — rzekł — za późno — umarł!

Straszne są sądy Boże!

Gdyby Pan Bóg każdego niedowiarka i bluźniercę tak karał, pewnieby wnet ich nie było — ale Pan Bóg miłosierny zostawia człowiekowi czas do poprawy i tylko od czasu do czasu pokazuje się już tu surowym sędzią, aby inni patrząc na te okropne przykłady, przejrzeli i pokutowali. Kto ma oczy, niech patrzy — kto ma uszy, niech słucha!

Włochy.

Według dzienników włoskich, w Medyolanie panuje już spokój zupełny. Ze spustoszeń wyrządzonych ostatniemi walkami ulicznemi nie ma ani śladu. Żołnierze od trzech dni mogą już nad wieczorem opuszczać koszary i używać przechadzki po mieście, ale o 8 wieczorem muszą być z powrotem w domu. Właściciele hotelów są w rozpaczy, gdyż cudzoziemcy wciąż omijają Medyolan. Wedle przypuszczalnych obliczeń, traci miasto skutkiem tego przeciętnie 100,000 lirów (1 lir — 20c.) dziennie, gdyż w zwyczajnych czasach zajeżdżało do tamtejszych pierwszorzędnych i drugorzędnych hoteli około 4000 cudzoziemców dziennie, a liczyć można, że każdy z nich wydawał najmniej 25 lirów dziennie. Liczba rozwiązanych stowarzyszeń wynosi kilkaset. Są między niemi nawet towarzystwa wspierane przez miasto, jak n. p. Izba robotnicza licząca 20,000 członków, która pobierała od miasta 15,000 lir rocznej zapomogi. Wszyscy członkowie zarządów rozwiązanych stowarzyszeń, o ile nie uciekli, znajdują się w więzieniu. Spodziewają się, że wyroki sądu wojennego na uczestników zaburzeń będą bardzo surowe, zastósowany bowiem będzie osobny paragraf na uczestników związków, mających na celu mordy, rabunki i podpalania; najniższa kara jest dziesięć lat ciężkich robót.

Notaryalnie.

Pan Notaryusz dyktuje swemu sekretarzowi: Na dniu 14 Kwietnia stawił się w obec podpisanego notaryusza z osoby znany — —: (do klienta) jak się Pan nazywasz? — Klient: Jan Stępek. — Rzecznik (dyktuje dalej:) A więc: Jan Stępek — — (do klienta:) Czem Pan jesteś? — klient; Kupcem w Okoniewicch. — Jan Stępek, kupiec z Okoniewic, i zeznaje co następuje i t. d.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:

W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

Jeszcze wielu nie opłaciło Gazety Polskiej, przeto wysełamy w listach zapozwania do odsełania nam należytości na Gazetę Polską.

W krótkim czasie rozpoczniemy wstrzymywanie wysełki Gazety Polskiej tym, którzy nie opłacili.

Chicago, Ill., 7-go Lipca, 1898r.

Świetne mieliśmy święto narodowe Czwartego Lipca z powodu wielkiego zwycięztwa naszej floty przy Santiago. W dzień ten wesołe nowiny nadeszły dla narodu całego. Okręty nasze zniszczyły do szczętu eskadrą admirała Cervery, zabutlowaną w porcie Santiago; wódz sił naszych lądowych podsunął się pod samo miasto Santiago de Cuba, a Dewey doniósł o szczęśliwem przypłynięciu naszej pierwszej wyprawy do Wysp Filipińskich, do Cavité i o zajęciu w posiadaniu Wysp Ladrones czyli Maryańskich przez nasze siły wysadzone z krążownika "Charleston". To co Dewey uczynił z flotą hiszpańską admirała Montejo pod Manilą, to samo powtórzyły nasze okręty admirała Sampson'a w pobliżu Santiago: tj., że wszystkie okręty wroga zostały do jednego zniszczone.

Jestto śmiertelny cios dla Hiszpanii, albowiem nie ma już prawie żadnych okrętów wojennych do walczenia z nami. Te kilka, jakie ma admirał Camara, nie są groźnemi wobec naszych sił a te jakie są obecnie w reperacyi w Hiszpanii, nie będą gotowemi za kilka miesięcy.

Hiszpania nie jest dziś w stanie nic zgoła pomódz swym wojskom na Kubie, Puerto Rico jako też i na Filipinach. Teraz nawet musi się obawiać o swoje własne miasta nadbrzeżne i o pozostałe posiadłości wyspiarskie, jak Wyspy Kanaryjskie i Balearyckie. Klęska pod Santiago, prawie rzec można, umożliwiła nam wysłanie całej naszej floty do Hiszpanii i tam zburzyć wszystkie jej miasta portowe.

Jak lud hiszpański, który jest ciemnym, przesądnym i chełpliwym do przesady, przyjmie tę wiadomość o nowej strasznej klęsce — trudno powiedzieć wobec dwóch prądów jakie tam w całym narodzie nurtują: jedni są za proszeniem Ameryki o pokój, drudzy za walczeniem do upadłego. Nawet duchowieństwo hiszpańskie, które przedtem było niewzruszenie za wojną do samego ostatka, jest teraz podzielone w swem zapatrywaniu.

Bądź co bądź, rzecz ta jest pewna, że coraz bliższym jest dzień zupełnego upokorzenia Hiszpanii.

Sprzysiężenie na cara.

Wiedeńska "Allgemeine Ztg" otrzymała od swego korespondenta z Petersburga wiadomość o odkryciu rozgałęzionego sprzysiężenia, do którego należeć mają ludzie zarówno z najniższych, jak i z najwyższych klas społeczeństwa. Według tego korespondenta, pierwsze wiadomości o odkryciu sprzysiężenia rozeszły się w początku maja. Sprzysiężenie to miało zamiar wykonać zamach na życie cara w Carskiem Siole. Zapobieżono temu wcześnie i odtąd sprawa ucichła. Teraz dopiero można było dowiedzieć się coś bliższego, nie o samym wprawdzie zamachu ale o działaniu policyi. Tak więc po wykryciu zamachu — policya uwięziła wiele osób lecz kilka tylko zatrzymała. Śledztwo z zatrzymanymi naprowadziło policyę na ślad sprzysiężenia do jakiego należały osoby ze sfer wyższych, nawet panie z arystokracyi nadwornej, gdyż je pod zarzutem należenia do spisku uwięziono. Korespondent domyśla się, że do tego spisku należeli anarchiści, działający wspólnie z częścią pewną arystokracyi.

Wszystkie powyższe wiadomości są nie dokładne, bo nie mówią nic o tem, jakiego rodzaju zamach był przygotowany. Cała wiadomość jest bardzo sensacyjna i zdaje się nie być prawdziwą, chociaż nie jest nieprawdopodobną.

Hiszpanki i Amerykanki.

W dzienniku berlińskim "Lokal Anzeiger" znajdujemy następujący artykuł, charakteryzujący kobiety hiszpańskie i amerykańskie. Podczas gdy między dwoma państwami, tak bardzo oddalonemi od siebie geograficznie i etnograficznie, prowadzoną jest wojna, bardzo rzeczą interesującą przyjrzeć się bliżej pewnym rysom charakteru kobiet obydwóch narodów. Największe uderzające różnice i właściwości nie tyle uwydatniają się w ich obyczajach życiu domowem, lub zamiłowaniu sztuki, ile w życiu i wychowaniu kobiet. Tak Hiszpanka jak Amerykanka może służyć za pełny indywidualny typ swego narodu. Hiszpanka i Amerykanka, cóż za kontrast! Córa romantyzmu i córa realizmu. Tu kraj lirycznych pieśni, podań bohaterskich, rycerskich tradycyj i poezyj, tam trzeźwy zmysł ku praktycznym potrzebom życia i interesów. Hiszpanka, bogata czy biedna, czuje się zawsze szlachetnie dumną, jako córka kraju historycznego, jako Kastyljanka pamiętająca sławną epokę Karola V. Amerykanka umie być również dumną, lecz duma ta pochodzi więcej z godności osobistej, z poczucia samodzielności i z narodu, który pracą swą i energią dąży ciągle naprzód. Hiszpanka chełpi się swym krajem — Amerykanka narodem.

Ta różnorodność pojęć uwydatnia się już w wychowaniu dziewcząt. Bogata Hiszpanka od dzieciństwa przyucza swą córkę, aby była damą. W odosobnieniu rodzinnego życia, rośnie nieświadoma zupełnie spraw zewnętrznych. Wielki świat jest dla młodej Hiszpanki nieznanym i pozostaje dla niej jakąś zagadką, której ona nigdy też nie stara się rozwiązać.

Życie towarzyskie jest bardzo mało rozwinięte, ogranicza się do rzadkich wizyt i małych godzinek pogawędki, podczas których raczą się suto słodyczami i cukierkami.

O polityce nie mają Hiszpanki najmniejszego pojęcia — nie interesuje ich zupełnie; lektura ich ogranicza się na czytaniu w domu pism ilustrowanych. Tu najlepiej uwydatnia się charakter Hiszpanki, tu jest ona zupełnie inną, niż w życiu codziennem. Tam przejawia się cała namiętność jej gorącej natury, tam żarząca krew południa znajduje zadowolenie. Kiedy Everett Smiles po raz pierwszy był na walce byków i widział roznamiętnione Hiszpanki, z okrzykami radości przyglądające się rozlewowi krwi, wypowiedział to w serdecznej skardze:

— Ach czemuż ja tam poszedłem! Szlachetny obraz Hiszpanki został wyparty z mej duszy; we wspomnieniu pozostanie mi tylko ich bezlitość i okrucieństwo.

Właśnie ten brak uczuć jest wadą narodową Hiszpanów. U kobiet przejawia się to w ich kokieteryjnym charakterze, w miłości bez wyboru, wreszcie w tem, jak lekko traktują życie. Dla Hiszpanki nie ma nic ważniejszego nad jej własną osobę, która jest też celem wszystkich jej myśli.

Wychowanie Amerykanki jest zupełnym kontrastem wychowania Hiszpanki. Od dzieciństwa zna Amerykanka tylko jedno dążenie — tem jest samodzielność. Co córki Albionu pod hasłem "of her most gracious" wprowadziły w życie, to córki "United States" uświęciły jako zasadę swego istnienia. Amerykanka nie uznaje niższości swej wobec mężczyzny: ona należy tak do życia publicznego, jak do walki o egzystencyę lub współubieganie się o hegemonię.

(Kuryer Lw.)

Drugie Wielkie Zwycięztwo.

(Ciąg dalszy z stronnicy 1szej.)

ley odebrał następującą depeszę od generała Shafter'a o 1 godzinie rano (po północy):

SIBONEY, 1 lipca.

"Stoczyłem dzisiaj zacięty bój, który trwał od 8 g. rano aż do zachodu słońca.

"Zdobyliśmy wszystkie zewnętrzne nasypy i obecnie są takowe w naszem posiadaniu; pomiędzy nami a miastem właściwem jest około ¾ mili odległości.

"Nim rano nastanie nasze wojsko będzie okopane i będzie się tam znajdowało znacznie powiększenie sił.

"Dywizya gen. Lawton'a i brygada gen. Bate'a które cały dzień walczyły i zdobyły El. Caney o g. 4 po poł., będą znajdowały się w szeregach przed Santiago w ciągu nocy.

"Ze smutkiem donoszę, iż liczba naszych przypadków będzie więcej niż 400. Z tych nie wielu jest zabitych.

Shafter".

(Z armią amerykańską, przed Santiago, via Playa del Este, 1 lipca.) — Dzisiaj rano major generał Shafter rozpoczął silny atak na zewnętrzne fortyfikacye miasta Santiago.

Z trzech stron siły amerykańskie nadciągnęły naprzeciw miasta.

Podczas gdy gen. Lawton i gen. Wheeler atakowali Caney, na północo - wschodnim krańcu Santiago, posunął się gen. Kent ku Aguadores. Gen. Garcia ze swem wojskiem kubańskiem w tym samym czasie nadciągnął ku Caney z południowo wschodu a inne dywizye armii amerykańskiej posunęły się na Santiago ze wschodu, i w ten sposób siły nasze przedstawiły nierozerwany front od wybrzeża aż do fortyfikacyj północnych generała Linares'a.

Czterech żołnierzy z 21 go pułku wojska regularnego poległo trupem w boju pomiędzy Sevillą a Aguadores, podczas gdy 16 z tego samego pułku zostało rannymi.

Obydwie floty, tak amerykańska jak i hiszpańska, od rychła udział wzięły w bitwie. Podczas gdy okręty admirała Sampson'a niszczyły nie dawno temu wzniesione baterye w Aguadores, rzucała armata Cervery granaty w kierunku wojsk amerykańskich i kubańskich.

Dwie baterye lekkiej artyleryi, działające pod rozkazami major-generała Shafter'a — który pospieszył przed sam front swych sił — rozpoczęły bitwę pod Santiago przez zaatakowanie Caney.

Ze wsi tej prowadzi prosta droga do Santiago i pochód wojska naszego nie będzie mógł być powstrzymanym gdy drogę tę opanujemy.

Gen. "Joe" Wheeler z oddziałem konnicy i gen. Garcia ze swymi kubańskimi wojskami, szybko połączyli się z gen. Lawton'em w pochodzie na Caney.

Przez pewien czas Hiszpanie walczyli rozpaczliwie, ażeby nie pozwolić na dostanie się Caney w posiadanie naszych sił. Było to jednak na próżno z ich strony.

Jeszcze nim na dobre wrzała walka, Amerykanie i Kubańczycy już poczęli zdobywać coraz bardziej grunt. Krok za krokiem trzeba było wroga pchać do wsi.

W około Aguadores w tym samym czasie straszna walka toczyła się tak samo. Działając pod rozkazami gen Linares, Hiszpanie w tym punkcie odpowiedzieli piekielnym ogniem, z furyą, co wywołało w naszych żołnierzach największą determinacyą pokonania wroga.

Odważnie nasze siły stawiły czoło ogniowi nieprzyjaciela, trzymając swój grunt uparcie i posuwając się naprzód skoro się tylko nadarzyła sposobność.

W operacyach swych przeciw Aguadores, Amerykanom dzielnie pomagała nasza flota, która ziała straszliwym ogniem w szeregi Hiszpanów.

Admirał Sampson rozkazał okrętom wojennym "New York," "Gloucester" i "Suwanee" zaatakować baterye niedawno temu wzniesione na wschód od Morro. Okręty te podpłynęły blizko do tych bateryj i po pewnym czasie po takowych pozostały tylko poorane od pocisków wzgórza, wskazujące gdzie dawniej stały baterye.

"Massachussetts" i "New York" następnie ze swych olbrzymich armat poczęły bić w szeregi nieprzyjaciela. W tym celu używano zwyczajne granaty i zmniejszone ładunki i to się przyczyniło do zdemoralizowania szeregów wroga. Po pewnym czasie kanonady przyłączyły się okręty "Newark" i "Iowa".

Dzisiaj rano do Altares przypłynął "Harvard" z 1,800 żołnierzami michigańskimi jako dalsze posiłki dla Shafter'a. Z pospiechem siła ta wysztana na ląd i poszła złączyć się z szeregami Shafter'a.

(Z amerykańską armią, via Playa del Este, Kuba, 2 lipca.) Wojsko gen. Shafter'a, pełne zapału i męztwa mimo strasznego i krwawego przyjęcia wczorajszego przez Hiszpanów, ponowiło dzisiaj rano o brzasku gorący atak na Hiszpanów w Santiago. W chwili gdy poczynał się atak, siły pod gen. Lawton zajmowały pozycya pomiędzy Caney a Santiago, ¾ mili od Santiago. "Szorstcy Jeźdzcy" (Rough Riders) z porucznikiem pułkownikiem Roosevelt na czele znajdowali się tylko nieco dalej odlegli, ku północno zachodowi od Aguadores. Pomiędzy dwoma temi oddziałami wojska, przedstawiając niezłamany front wzdłuż całej wschodniej linii miasta, znajdowała się główna armia gen. Shafter'a.

Siły nasze rozpoczęły bój w nadziei, że miasto dostanie się w naszą moc przed zmierzchem. Posuwanie się naprzód było wciąż z wielkiem powodzeniem, zmuszając Hiszpanów do porzucania każdego stanowiska jakie zajmowali.

We wczorajszym ataku udział brał admirał Sampson z całą swoją flotą.

Gen. Shafter, za pomocą posłania oddziału wojska na południe od Caney, w piątkowym boju, uczynił dla Hiszpanów we wsi tej niemożliwem cofnąć się do Santiago, skoroby zostali wyparci ze swej pozycyi blizko Caney. Hiszpanie zmuszeni byli cofnąć się na zachód, gdzie może będą starali się połączyć z 4,000 Hiszpanami pod generałem Pando, który — jak donieśli kubańscy zwiadowcy — znajdują się w odległości 10 mil od Santiago.

Gen. Shafter doniósł do władz naszych w Washingtonie, iż pierwotna jego liczba podana rannych i zabitych naszych jest za małą albowiem przekonano się, że padło naszych trupem i rannymi około 1,000.

Rezultatem naszego niepowstrzymanego pochodu było zdobycie wszystkich zewnętrznych punktów obronnych wroga, po za miastem, na całej linii.

Na największy ogień poszedł 33-ci pułk michigańskich ochotników, których bój ten był pierwszym krwawym chrzestem. Pułk ten wspinał się na górę blizko Aguadores, kiedy trafiły w niego pociski z ukrytej hiszpańskiej bateryi. Jeden z granatów prawie zniszczył całą kompanią "L". Lubo pierwszy to był bój tych ochotników, nie stanęli ani razu, lecz dzielnie pchnęli się naprzód i wyparli wroga z zajętej zamaskowanej pozycyi, gęste ich kule siały śmierć i rany w szeregach Hiszpanów.

Pochód armii naprzód uczyniony został we dwóch dywizach, z których lewa dywizya przypuściła szturm do fortyfikacyj przedmieścia San Juan. W tym szturmie siły nasze składały się z "Rough Riders," i 1 go, 3 go, 6 go, 9 go i 10 go pułku konnicy postępującej pieszo. Zagrzani do męztwa przykładem nieustraszonych "Rough Riders", pułki te wpadły z furyą nie do pokonania na obronne punkta San Juan.

Szalony ten napad naszych natrafił na uparty opór Hiszpanów, walczących z odwagą rozpaczających. Przez kilka godzin obydwie strony toczyły walkę jak szaleńcy.

Rychło rano "Szorstcy Jeźdzcy" mieli podobną przeprawę, lubo mniej kosztowną w liczbie poległych, jak mieli tydzień temu pod La Quasina. Oto znaleźli się "Szorstcy Jeźdzcy" wzięci na cel straszliwego ognia hiszpańskiego, i ażeby stawić mu czoło, zmuszeni byli walczyć jak szatani. Lecz "Szorstcy Jeźdzcy" nie zachwiali się ani na chwilę. Walcząc jak szatani, utrzymywali swój grunt: to posunęli się trochę naprzód, to znów się o tyleż cofnęli pod nieustającym gradem kul.

Jednakowoż przeważna liczba Hiszpanów nie była w stanie dotrzymać czoła naszym dzielnym "Szorstkim Jeźdźcom". Aż do samego południa nasi wojacy ci parli wciąż wroga dalej i dalej aż nie dobili się pod samo San Juan, które postanowili zdobyć choćby każdy jeden z nich miał ledz trupem. Potem, na wzgórzach zdobytych przez następne dwie godziny toczyła się najzaciętsza walka. W czasie gdy "Szorstcy Jeźdzcy" bili zaciekle wroga z frontu, 1szy, 3ci, 6ty, 9ty i 10ty pułki kawaleryi walecznie walili nieprzyjaciela z prawej i lewej strony.

Zanim minęło popołudnie, pułki te nasze wykonały ogólny napad wysadzając Hiszpanów kompletnie z zajmowanej pozycyi, jednym zamachem zdobyły fortyfikacye San Juan i zmusiły pokonanego wroga do bezładnej ucieczki do Santiago. Była już godz. 3cia gdy wojacy ci nasi podali posłać wiadomość do gen. Shafter'a iż zdobyli ważne stanowisko wroga jakie im do zdobycia tego dnia wyznaczył był.

W ataku tym kawaleryi na pomoc przyszły pułki, 6ty i 16ty piechoty, które wykonały wspaniały napad w najkrytyczniejszej chwili. Posuwanie się naprzód było na stromej pochyłości w górę, przez gęste zarośla. Siły nasze wystawione były na morderczy ogień z okopów nieprzyjaciela i najbardziej ucierpiały pułki: "Rough Riders" i 6ty konnicy.

Na poparcie tego ataku nie było żadnej artyleryi, albowiem niepodobieństwem było wydostać na czas armaty na stromej pochyłości.

Na prawem skrzydle, dywizya gen. Lawton'a, wsparta przez Van Horne'a brygadę, wyparła wroga z przed Caney, zmuszając go do schronienia się z powrotem w tej wsi. Tutaj na chwilę utrzymali się Hiszpanie, lecz zaraz po południu siły nasze przypuściły szturm do wsi, wyparły kompletnie z niego wroga i wieś zajęły. Tym sposobem Amerykanie opanowali drogę prowadzącą wprost do miasta Santiago, jeszcze przed zachodem słońca.

Podczas gdy walka toczyła się w około Caney, kubańscy zwiadowcy przybyli z raportem, ze generał Pando spieszy na pomoc generałowi Linares z 4 000 wyborowego wojska hiszpańskiego. Siła ta, jak donieśli zwiadowcy znajdowała się wtedy jakie 10 10 mil od Santiago.

Wątpić jednak trzeba czy uda się gen. Pando złączyć się z gen. Linares, albowiem na przeszkodzenie tego już był poczynił stósowne kroki gen. Shafter.

We wczorajszym boju balon używany przez naszą armią na czynienie obserwacyj, oddał nam wielkie usługi. Do niego Hiszpanie wciąż strzelali i nareszcie trafili go szrapnelem, tak, że się rozdarł.

Szpital nasz w Seboney jest pełen rannych. Chirurgowie są pilnie zajęci bandażowaniem rannych i amputowaniem palcy, ramion i nóg.

Podczas bitwy wczorajszej upał był ogromny.

Gen. Shafter dał 24 godzin Hiszpanom do poddania się.

WASHINGTON, D. C., 4 lipca. — Gen. Shafter doniósł, iż zażądał od Hiszpanów natychmiastowego poddania się miasta siłom amerykańskim. Na to Jose Toral, komendant naczelny 4go korpusu armii hiszpańskiej dał odmowną odpowiedź. W dopisku pod swym podpisem doniósł, iż przybyli do niego konsulowie: brytyjski, chiński, portugalski i norwegski i wyrazili się, ażeby nie walczący, starcy, kobiety i dzieci mogli dostać nieco czasu do schronienia się z miasta, zanim przyjdzie do szturmu.

Na to gen. Shafter doniósł, iż daje czas do wtorku południa, a od południa rozpocznie bombardować miasto.

"Star Spangled Banner".

WASHINGTON, D. C., 4 lipca. — Wydział Wojny ogłosił następujący telegram, przysłany przez gen. Shaftera:

"Główna kwatera 5 go korpusu armii, blisko Santiago, 3 lipca. — Dzisiejszego wieczora linie moje opasowują zupełnie miasto od północnej jego przystani aż do południowego punktu nad rzeką San Juan. Nieprzyjaciel utrzymuje się od strony West Bend, nad rzeką San Juan u jej ujścia, aż do kolei żel. ku miastu. Gen. Pando, jak dowiaduję się dziś wieczorem, jest w pewnej odległości, lecz nie dobije do Santiago.

"Jestem panem sytuacyi, i mogę nieprzyjaciela utrzymywać w szachu przez czas nieograniczony."

Shafter."

Drugi telegram Shafter'a brzmi, jak następuje:

"Playa del Este, 9:30 arno, d. 4 lipca. Główna kwatera 5 go wojennego korpusu, blisko Santiago. — Po otrzymaniu tu zawiadomienia o klęsce floty hiszpańskiej, gdy wieść o tem rozbiegła się w armii, co miało miejsce wczasie zawieszenia broni — kapele zagrały "The Star Spangled Banner" oraz "There'll Be a Hot Time in the Old Town To-night". Żołnierze wydawali okrzyki radości z jednego końca linii do drugiego. Oficerowie i żołnierze, pozbawieni namiotów i przemokli od dni kilku wskutek deszczow 'popołudniowych' — wszyscy się radują

Hiszpania przemawia coś o pokoju.

MADRYT, 5 lipca. — Premier Sagasta zamyśla rozpocząć układy o zaprowadzenie pokoju. Jeżeli Santiago się podda, to zamiarem jego będzie zaproponowanie Ameryce zawieszenia broni. Jest przekonany, że Hiszpania nie może oglądać się dłużej na pomoc Europy.

Według urzędowych wiadomości, Hiszpanie pod Santiago stracili 2.000 zabitych i rannych. W liczbie poległych są też: gen. Vera de Rey, oraz dwóch oficerów wyższego stopnia.

Dzienniki tutejsze podają, że teraz kiedy honorowi hiszpańskiemu zadosyćuczyniono, — rząd może zacząć rokowania o pokój.

Balony wojskowe w kampanii hiszpańsko-amerykańskiej.

WASHINGTON, D.C., 1 lipca. — Gen. Miles, wódz armii amerykańskiej, odebrał depeszę od generała Shafter'a, donoszącą, że ma wielki balon wojskowy w powietrzu i że z takowego są jemu komunikowane obserwacye nad wielką przestrzenią kraju. Jestto wielkiej i nieoszacowanej doniosłości dla naszego wojska. Shafter wysełał dzielne rekonesanse na zwiady lecz wcale te mogą być porównywane do tego co można było dostrzedz z balonu — znajdującego się jakie 1 milę u góry w powietrzu a z którego za pomocą teleskopów robione są obserwacye w promieniu 20 do 40 mil.

Pierwszy to raz teraz armia nasza używa wojennego balonu, i teraz można dokładnie naocznie się przekonać o lokacyi sił hiszpańskich, o obronach, o stanowisku okrętów wojennych Cervery w porcie i możliwości nadciągnięcia posiłków Hiszpanom.

Admirał Sampson ma również jeden taki balon i wiele z niego dobrego użytku robi.

Czwarta wyprawa do Filipinów popłynie około 11 lipca.

SAN FRANCISCO, Cal., 1 lipca. — Ogólne jest tutaj mniemanie pomiędzy oficerami armii, że następna, czwarta, wyprawa do Filipinów, odpłynie ztąd 11 lipca. Transporty na przewóz są pod ręką.

Na parowcu transportowym "Newport" razem z trzecią wyprawą do Filipinów, na prośbę major generała Merritt (wojennego komendanta Wysp Filipińskich) pojechał ks. Franciszek Brooks Doherty, znany misyonarz z zakonu O. O. Paulinów. Mówi on płynnie po hiszpańsku i udaje się do Filipinów ażeby wyspiarzom wyłożyć, iż żołnierze amerykańscy nie przybywają na to, ażeby im wydrzeć religią i kościoły ich poburzyć, lecz ażeby zakończyć panowanie barbarzyńskich Hiszpanów.

Komodor Watson ma gonić eskadrę admirała Camary chociażby po całym świecie.

WASHINGTON, D. C., 30 czerwca. — Wydało się iż naszemu rządowi nie rozchodzi się przy spodziewanem wysłaniu "eskadry wschodniej" pod komodorem Watson tyle o zbombardowanie miast hiszpańskich ile o zniszczenie doszczętne eskadry admirała Camary, która ma nibyto popłynąć do Wysp Filipińskich a która oczekuje w Port Said dla jakichś reperacyj jednego z torpedowców. Komodor Watson ma wyjechać z głównym zamysłem zniszczenia tej eskadry ażeby Hiszpanią pozbawić całkowicie potęgi na wodzie. W tym celu eskadra Watson'a weźmie następujące, pomiędzy innemi, zapasy: 300,000 funtów świeżego mięsa, 300,000 funtów świeżych jarzyn, 450 ton lodu i zapasów w ogóle na 4 miesiące.

Dzielny kapitan Sigsbee, były komendant "Maine" a obecnie komendant pomocniczego krążownika "St. Paul."

NEW YORK, 2 lipca. — Po nieobecności 23 dni przypłynął tutaj wczoraj po południu pomocniczy krążownik "St. Paul" i stanął na kotwicy blizko Tompkinsonville, L. I. Okręt ten przypłynął tutaj po węgle, wodę, amunicyą i żywność. W czasie naładowywania tymi zapasami, maszynerya poddaną zostanie skrupulatnemu przeglądowi ażali jest wszystko w dobrym porządku.

Teraz są pod ręką szczegóły walki jaką "St. Paul," pod komendą kapitana Sigsbee, stoczył z torpedowcem hiszpańskim "Terror" i malutkim krążownikiem "Isabel II." Ze szczegołów tych dowiadujemy się, że blizko San Juan, gdzie krążył "St. Paul," okręt ten stoczył walny bój z dwoma okrętami wojennymi hiszpańskimi wyżej wymienionymi, że zmusił "Isabel II." do ucieczki a zaś "Terror" jednym celnym granatem został tak trafionym z odległości trzech mil, iż cała izba maszynowa została zburzoną, 3 marynarzy hiszpańskich poległo i 11 rannymi. Byłby "Terror" utonął, gdyby nie to, że komendant tego statku czemprędzej wjechał na grunt wybrzeża. Torpedowiec ten już więcej nie jest zdatnym do boju w tej wojnie. Walka ta jednego naszego okrętu z dwoma hiszpańskiemi miała miejsce dnia 21 czerwca, blizko San Juan de Puerto Rico, który to port kapitan Sigsbee utrzymywał w blokadzie. Od

tego czasu nasi wodzowie ma rynarki nie obawiają się juz tyle okrzyczanych hiszpańskich torpedowców.

"Yosemite" blokaduje teraz San Juan w nieobecności "St. Paul"

KINGSTON, Jamajka, 1 lipca. — Pomocniczy krążownik "Yosemite" dawniej krażący w okolicy El Sul uczy muje obecnie blokadę w San Juan de Puerto Rico, zajmując miejsce okrętu kapitana Sigsbee "St. Paul," który popłynął do New York City.

Od czasu w którym "St Paul" tak dzielnie odparł atak Hiszpanów, i podziurawił mia torpedowca "Terror," Hiszpanie nie zaczepiają naszych statków.

Duchowieństwo i gazety klerykalne obwieszczają ludowi hiszpańskiemu iż ta wojna jest "świętą wojną" i ma być prowadzoną do ostateczności.

MADRYT, 1 lipca. — Dwie narady gabinetu odbyły się dzisiaj.

Czuć odżywienie się uczucia wojennego. Organy kościelne ogłaszają gwałtowne artykuły przeciw tym, którzy pragną pokoju, a księża miewają kazania ażeby wojna była prowadzoną do ostateczności. Konserwatyści w obecnej chwili są również przeciwnymi myśli pokoju.

Podczas gdy biskup Barcelony oświadczył się za pokojem, biskup w Segonia dał do wiadomości list pasterski, w którym się oświadcza za "świętą wojną."

Izba Rolnicza w Barcelonie znów przesłała petycyą rządowi po stronie pokoju, zaś centralny komitet partyi socyalistycznej wydał okólnik, w którym wykazuje niedorzeczność dalszego prowadzenia wojny, ze względu na dyzproporcyą środków obydwu stron walczących, utrzymując przytem, że lud roboczy hiszpański pragnie pokoju.

Dzienniki tutejsze wyrażają obawę, że Amerykanie użyją wybrzeże Marokko jako punkt dostawowy na węgle i żywność i nalegają na rząd hiszpański aby pospiesznie ufortyfikował Punta Carono, Algeciras i inne punkta strategiczne, azeby nie dozwolić amerykańskim okrętom wojennym przypłynąć do stolicy Gibraltaru.

Wycieczka naszych 3 małych okrętów do Manzanillo przeciw 9 małym hiszpańskim okrętom wojennym.

(Z flotą admirała Sampson'a, blizko Santiago, via Playa del Este, 2 lipca.)—Trzy okręty z floty admirała Sampson'a co dopiero powróciły z awanturniczej wycieczki do Manzanillo, w której zatopiły dwie kanonierki hiszpańskie, jednę szalupę i jeden pontun, uczyniły niezdatnym do boju jeden torpedowiec hiszpański i znacznie uszkodziły kilka kanonierek wroga a jeden okręt przymusiły do popłynięcia na brzeg na ląd.

Jeden z naszych okrętów "Hist" (dawniej jacht "Thespia") został trafiony 11 razy, drugi "Hornet" dawniej jacht "Alicia") został uczyniony niezdatnym do dalszej walki przez pęknięcie granatu hiszpańskiego, który trafił w główną rurę parową. Okręt ten został wyciągnięty z dalszego niebezpieczeństwa przez trzeci statek "Wampatuck."

Admirał Sampson posłał "Hist," "Hornet" i "Wampatuck" do Manzanillo dla zniszczenia 4 hiszpańskich kanonierek, które — jak doniesiono admirałowi — leżały w tym porcie. Zamiast znaleźć tylko 4 okręty wroga, nasze okręty znalazły w formie pół-księżyca ustawionych 9 okrętów włączając 1 łódź torpedową i 1 mały krążownik.

Po bokach dalej znajdowały się baterye na lądzie i uzbrojone pontuny, podczas gdy na froncie wodnym znajdowała się ciężka baterya polnej artyleryi w takiej pozycyi, że miała dać mordercze przywitanie trzem małym okrętom Sampson'a.

W dodatku do tego Hiszpanie odkryli kilka armat w twierdzy na górze, podczas gdy całe wybrzeże na 2 mili było pełne wojska, które dawało nieustannego ognia.

Niezrażone tak przeważnym frontem trzy amerykańskie okręciki wpłynęły śmiało do portu i rozpoczęły atak. Na ogień z nich odpowiedzieli Hiszpanie i przez dwie godziny trwała zacięta bitwa.

Gdyby nie trafienie celne naszego "Hornet" przez granat hiszpański, bój trwałby dalej i kto wie czyby wszystkie hiszpańskie małe okręty wojenne nie zostały zniszczone.

Lecz i tak zwycięztwo naszych trzech okrętów było bardzo wielkiem z kilka razy silniejszym co do okrętów nieprzyjacielem nie licząc jego bateryi armat w twierdzy i wojska.

Generał Linares został niebezpiecznie raniony w bitwie. Miejsce jego zajął gen. Vara del Roy.

(Z armią, w San Juan, na Kubie 2 lipca, via Port Antonio, 3 lipca) — Odebrałem wiarygodną zupełnie wiadomość, — donosi korespondent — że generał Linares, komendant lądowych sił hiszpańskich w Santiago, został tak niebezpiecznie raniony w boju dzisiaj, że zmuszony był ustąpić z pola walki.

Następcą jego w komendzie jest gen. Vara del Rey.

Gen. Linares rzucił się na sam front linii bojowej od chwili w której siły amerykańskie pod major generałem Shafter wylądowały na Kubie.

Gen. Linares udał się z swem wojskiem na płaszczyznę naprzeciw Altares i ztamtąd był świadkiem wylądowania wojsk gen. Shafter'a. On to uplanował zasadzkę pod La Quasima, w której zostali zaskoczeni nasi "Szorstcy Jeźdźcy." Gen. Linares pozostał na tym punkcie, osobiście komenderując swymi żołnierzami, zachęcając ich do rozpaczliwego oporu na pochód naszych wojsk.

Został trafiony kulą w chwili gdy chronił się ze swemi siłami po porażce pod Sevillą do Santiago. O mało co nie dostał się w ręce Amerykanów. Gdy padł ugodzony kulą otoczyli go zaraz Hiszpanie i tak długo zajadle się odcinali Amerykanom aż swego generała nie uprowadzili z pola boju w miejsce bezpieczne.

W liczbie hiszpańskich rannych znajdują się: Generał Linares, pułkownik Ordonez i majorowie Amadrid i Amarriz, adjutanci gen Linares.

Strata Hiszpanów wynosi od 2 500 do 3 000 w zabitych i rannych.

Pozostała teraz tylko eskadra admirała Camary do zniszczenia.

WASHINGTON, D. C., lipca. — Teraz kiedy eskadra admirała Cervery jest zupełnie zniszczona, cała marynarka wojenna amerykańska może teraz zająć się eskadrą admirała Camary, która miała przepłynąć przez kanał suezki, lecz która jest teraz prawdopodobnie w drodze z powrotem do Hiszpanii.

Wydział Marynarki nie robi żadnej tajemnicy, iż znacznie wzmocni flotę komodora Watson'a "eskadrę wschodnią," która rozpocznie niebawem gonitwę za Camarą, podczas gdy inna nasza eskadra popłynie na operacye przeciw nadbrzeżnym miastom Hiszpanii.

Obecnie Hiszpania ma tylko jedyną jednę eskadrę Camary i dla tego wcale nie jest zdolna żadnej pomocy przysłać swym siłom w Puerto Rico, w Havanie, ani bombardować miast naszych — jak chełpliwie się odgrażali Hiszpanie.

Nie ma żadnej wątpliwości, teraz wobec zniszczenia zupełnego eskadry Cervery, że eskadra Camary zostanie z pośpiechem odwołana z Port Said, przy kanale suezkim, na powrócenie do Hiszpanii. Przez kanał przepłynęły dwa węglowce hiszpańskie, napełnione węglem z czubem, lecz to, według mniemania władz w Washingtonie, bynajmniej nie oznacza ażeby okręta wojenne hiszpańskie przepłynęły przez kanał. Stósownie do ostatnich wiadomości z Port Said, Hiszpanie zatrudnieni byli nabieraniem węgla i ztem zwlekali, ażeby zaczekać na rezultat bitwy pod Santiago pomiędzy Cerverą a Sampson'em.

Agenci hiszpańscy pracują usilnie nad urządzeniem najezdnicze wyprawy w Meksyku dla napadnięcia naszego pogranicza texas'kiego.

WASHINGTON, D. C., 1 lipca. — Tutejsza legacya kubańska odebrała depeszę od swoich reprezentantów w Vera Cruz, Meksyku, donoszącą, iż kapitan Argudin, adjutant generała Blanco, kap. generała Kuby, i porucznik Velasquez, ze sztabu gen. Pando, przyjechali do Vera Cruz i starają się wszelkimi sposobami wzniecić zapał pomiędzy Hiszpanami dla utworzenia wyprawy na miasteczka wzdłuż pogranicza Texas'u.

Dwaj ci Hiszpanie przyjechali tutaj na norwegskim parowcu "Bergen", który niedawno temu przypłynął z 110 pasażerami — po większej części kubańscy uchodźcy i niewalczący — którzy na statek ten wsiedli w Sagua la Grande na północnem wybrzeżu Kuby. Dwaj ci oficerowie hiszpańscy wsiedli na statek również w Sagua la Grande, przedstawiając się za kubańskich uchodźców.

Agenci kubańscy pilnie śledzą tych emisaryuszy gen. Blanco i o wszystkiem donoszą do legacyi kubańskiej która znów natychmiast informuje Wydział Stanu.

Shafter donosi o opasaniu miasta Santiago.

WASHINGTON, D. C., 3 lipca. — Następująca depesza została odebrana od gen. Shafter'a i wydaną do wiadomości publicznej z Domu Białego:

"Do Ministra Wojny, w Washingtonie:

"Obóz blizko Sevilli, na Kubie, 3 lipca.

"Mamy miasto dobrze opasane na północy i wschodzie, lecz z bardzo cienką linią.

"Gdyśmy się przybliżyli do niego, znaleźliśmy takowe być takiego charakteru i obecne pozycye tak silnemi, że będzie niepodobieństwem je zdobyć szturmem z memi teraźniejszemi siłami.

"Nasze straty aż do chwili bieżącej dochodzą do 1000, lecz spis nie został jeszcze zrobionym.

"Mało jest chorych, z wyjątkiem wyczerpania się z ogromnego gorąca i znużenia z walki dnia przedwczorajszego i z prawie nieustannego ognia, jaki jest podtrzymywanym na nasze okopy.

"Droga wozowa w tyle jest utrzymywana z wielką trudnością z powodu deszczów, lecz będę jej mógł używać na tymczasem.

"Gen. Wheeler jest niebezpiecznie chorym i prawdopodobnie dzisiaj zmuszony będzie iść w tył.

"Gen. Young jest również chorym; leży w łóżku.

Gen. Hawkins został lekko ranny w nogę podczas wycieczki nieprzyjaciela wczorajszej nocy, lecz ta została dzielnie odpartą.

"Zachowanie się wojska jest wspaniałe.

"Gen. Garcia donosi, iż trzyma w kontroli drogę kolejową z Santiago do San Luis i że spalił most i usunął niektóre szyny; również, że gen. Pando przybył do Palma i że konsul francuzki z około 400 obywatelami francuzkimi, przybył do jego linii wczoraj z Santiago.

"Poleciłem mu, ażeby traktował ich z jak największą grzecznością.

Shafter,
major generał.

Wiadomości z Wysp Filipińskich.

Filipińczycy będą niepodległymi.

LONDYN, 1 lipca. — Z Hong-Kong donoszą, że wódz powstańców filipińskich proklamował w Cavitè republikę filipińską pod protekcyą Stanów Zjednoczonych a uznaną przez Wielką Brytanią i Japonią.

Z Berlina nadeszła wiadomość, iż rząd niemiecki nie będzie stawiał żadnych przeszkód niepodległości wyspiarzy filipińskich pod warunkiem, że żadne cła szkodliwe Niemcom nie zostaną zaprowadzone, lub pod warunkiem, że żaden obcy naród nie będzie odszczególnianym przez Filipińczyków.

Niemcy mają respekt dla Amerykanów.

BERLIN, 1 lipca.—Następującą depeszę odebrano tutaj z Hong Kong, Chin:

Stósownie do wiarygodnych wiadomości z Manili, hiszpański generał gubernator miał konferencyę—na własną jego prośbę—z admirałem eskadry niemieckiej Diederichs'em, w celu zaproponowania Diederichs'owi w imieniu rządu hiszpańskiego, ażeby Manila przeszła pod chwilowy zarząd neutralnego jakiego komendanta. Propozycyą tę admirał Diederichs odrzucił ze względu na amerykańską blokadę.

Pierwsza wyprawa dopłynęła już do miejsca.

HONG KONG, Chiny, via Paryż Francya, d. 4 lipca. — Krążownik "Charleston" i transporty parowe z wojskiem amerykanskiem przypłynęły do Manili w dniu 30 czerwca. Po drodze okręty zdobyły wyspy Ladrones d. 20 czerwca, i na największej wyspie Guajan osadziły załogę amerykańską.

HONG KONG, Chiny, 4 lipca. — Krążownik "Charleston" i transporty wiozące pierwszą dywizyą amerykańskiej armii z 2500 żołnierzy, przybyły do Manili we czwartek.

Po drodze stanęły w Guajan, dla zajęcia w posiadanie Wysp Ladrones i dla wzniesienia tamże chorągwi amerykańskiej.

Hizpański gubernator Wysp tych, Senor Mardno i cały garnizon hiszpański, zostali przywiezieni do Manili jako jeńcy Amerykanów.

Jedynym wypadkiem śmierci był Hutchinson'a Canby, z Oregonu. Zdrowie wszystkich ludzi tej wyprawy jest wybornem.

Zajęcie Manili zabierze jeszcze z 10 dni czasu, dla zaczekania na odpowiedzi na posłane depesze oraz na przybycie dalszych trasnsportów z wojskiem.

WASHINGTON, D. C, 4 lipca. — Admirał Dewey donosi, że przypłynęły tam trzy transporty z wojskiem i "Charleston" do Cavité d. 30 czerwca; że po drodze "Charleston" zajął w posiadanie Wyspy Ladrones dla Stanów Zjednoczonych 21 czerwca. "Charleston" jako jeńców przywiózł cały garnizon: 6 oficerów i 54 żołnierzy do Manili. Dalej, Dewey donosi, że na d. 29 czerwca poddał mu się działowy statek hiszpański "Leyte", z powodu wyczerpania się amunicyi i żywności i z powodu obawy przed atakiem powstańców filipińskich. Statek ten miał 52 oficerów i 94 ludzi, tak starszyzny marynarkowej jak i wojennej.

Orfeusz

w ogrodzie zoologicznym. Pod tym tytułem czasopismo angielskie "Quarterly Review" podaje zabawnym artykuł o działaniu muzyki na rozmaite dzikie zwierzęta. Czyniono próby ze skrzypcami, fletem i piszczałką. Skrzypce podobały się wszystkim zwierzętom bez wyjątku: odwracały one głowy w kierunku, zkąd dochodziły tony; lew wymachywał ogonem, lwica krążyła po klatce, niedźwiedź siadał na tylnych łapach i mruczał z widocznem zadowoleniem; nawet węże poruszały w takt głowami, i syczały radośnie; tygrys przysłuchiwał się, podniósłszy łapę do góry. Natomiast dźwięk piszczałki doprowadził wszystkie zwierzęta do wściekłości. Słoń położył uszy po sobie i odszedł jak mógł najdalej; struś trzepotał skrzydłami i chciał uciekać; tygrys chłostał ziemię ogonem; węże roiły się, jakby w bólach. Lecz tony fletu uspokoiły odrazu to ogólne wzburzenie. Zupełną obojętność na muzykę objawiły tylko tarantule, żółwie i węże okularniki. Wszystkie inne zwierzęta okazywały niesłychaną wrażliwość na dźwięki fałszywe. Gdy struna w skrzypcach pękła, wilk podłożył ogon pod siebie, skulił się i ukrył w najdalszym kącie klatki.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Straty Hiszpanów są znacznie większemi.

(Blizko Santiago 4 lipca, via Port Antonio, 5 lipca.)—We wczorajszej wielkiej bitwie morskiej Hiszpania straciła jak następuje:

6 okrętów wojennych ("Vizcaya," "Almirante Oquendo," "Maria Teresa," "Cristobal Colon," pierwszej klasy krążowniki każdy o 7,000 tonach, oraz "niszczyciele torpedów:" "Pluton" i "Furor,") 300 zabitych, 50 rannych, 1,800 zabranych do niewoli przez Amerykanów w liczbie tych: admirał Cervera, wice-admirał Villamil, kapitan Eulate i kilkudziesięciu oficerów różnych stopni. Wszyscy jeńcy zostali dzisiaj przeniesieni do pomocniczego krążownika "St. Louis," który to parowiec powiezie ich do New York City.

Gdy okręty eskadry Cervery śmiało wypłynęły z portu Santiago, najdalej odbiegł od pościgu "Cristobal Colon." Za tym okrętem w pogoń puściły się nasze okręty "Brooklyn" i "Oregon" i dogoniły Hiszpana około 20 mil od Santiago blizko Jacquino Point. "Cristobal Colon" był najszybciejszym z wszystkich okrętów wojennych hiszpańskich. Stałby się ten okręt naszą zdobyczą i już załoga z "Oregonu" dopadła go dla zajęcia w posiadanie, kiedy w samej ostatniej chwili Hiszpanie otworzyli wszystkie klapy, rzucając pokrywki klapów w morze, i wtedy okręt począł tonąć, przewracając się pochyło na bok tak, że ogromne armaty okrętu wystawały w górę w niebiosa. Tak tedy i ten okręt uległ zniszczeniu.

Święto Czwartego Lipca obchodzono z tego powodu z wielkim zapałem na wszystkich naszych okrętach. Największe i najnowsze chorągwie zostały powywieszane z wierzchołków na każdym statku naszym. W samo południe dano salwę narodową z armat.

Gdy Cervera dostał się w ręce Amerykanów jako jeniec, wyraził się jak następuje:

"Wolałem stracić moje okrety na morzu, jako marynarz, aniżeli w przystani. Była to jedyna rzecz jaka pozostała dla mnie do uczynienia."

Santiago jest na łasce gen. Shafter'a i admirała Sampson'a.

WASHINGTON, D. C., 5 lipca. — Miasto Santiago ma chwilę krótkiego swobodnego odetchnięcia — t. j. na chwilę bój ustał, w którym to czasie generałowie hiszpańscy Linares, Toral, Blanco i reszta starszyzny — mający nadzwyczaj wrażliwe poczucie "honoru" mogą się dobrze zastanowić nad celnością amerykańskiej marynarki i wojska.

W tym samym czasie gen. Shafter i admirał Sampson mają przysposobić plan na łączny atak na Santiago — jeźliby Hiszpanie uporczywie obstawali przytem, iż się nie poddadzą. Bój może się zacząć jutro a może dopiero za tydzień, to jedno pewne teraz jest: że Sampson może śmiało wtargnąć do portu Santiago i skutecznie pomódz Shafterowi. W drodze do Santiago znajduje się 4 000 wojska jako dalsze posiłki dla Shafter'a. Być może, iż Shafter z walką zaczeka aż te posiłki nadpłyną — co nastanie w tych dniach.

Urzędownie potwierdzają, że gen. Pando, szef sztabu kapitana generała Blanco, nadciągnął do Santiago z posiłkami 6 000 wyborowego wojska. Miał mu drogę zagrodzić gen. Garcia, lecz ten tłómaczył się, iż siła jego 3.000 Kubańczyków nie była dość silną ani przysposobioną do zagrodzenia Hiszpanom drogi.

Razem z przybyciem posiłków gen. Pando, siły hiszpańskie w mieście Santiago wynoszą przeszło 20,000 żołnierzy. Twierdze i warownie miasta są bardzo mocne i ciężkie.

Gen Shafter ma całe miasto teraz obsaczone.

Zanim Sampson będzie mógł wpłynąć do portu, musi najprzód powybierać wszystkie pozakładane w kanale torpedy i miny podwodne. Od czasu wypłynięcia eskadry Cervery z portu nie wiadomo czy czasem podstępni Hiszpanie nie pozakładali minów w samej głębi portu na gorące przywitanie okrętów naszych. Jednak poniszczenie tych min i torpedów nie jest tak wielką rzeczą jak się wydaje, albowiem bardzo się tu przyda dynamitowy statek "Vesuvius," z którego pocisków — później eksplodujących — muszą iść w powietrze wszystkie miny i torpedy od samego wybuchu.

Rząd nasz postanowił niektóre z potrzaskanych okrętów wydobyć z wody i oddać do reperacyi. Jest nadzieja, że jeden a może dwa okręty uda się nam wyreperować i przydać do naszej marynarki wojennej. Przytem dużo materyału wojennego można będzie ocalić z miałkiej wody na wybrzeżu, na które wszystkie okręty hiszpańskie w płomieniach stojąc powypływały. Minister Wojny Long już dzisiaj rozpoczął układy o rozpoczęcie pracy wydobywania z wody okrętów hiszpańskich.

W kołach dyplomatycznych, po klęsce Hiszpanów, jest teraz przekonanie, że Hiszpania będzie błagała o pokój.

Admirał Camara przepływa kanał suezki.

HONG KONG, Chiny, 5 lipca. — Tutejszy konsul brytyjski posłał okręt depeszowy do Manili dla zawiadomienia kontr-admirała Dewey'a o tem, że flota hiszpańska pod komendą admirała Camary przepłynęła już kanał suezki.

PORT SAID, Egipt, 5 lipca. — Flota hiszpańska pod komendą admirała Camary a składająca się z okrętów "Pelayo," "Carlos V," "Patricta," "Rapido," "Buenos Ayres," "Isla de Panay," "San Francisco," "Isla de Luzon," "San Augustin," i "San Ignacio de Loyola" — wyjechała w kanał suezki. Torpedowce hiszpańskie, które były razem z tą flotą, dostały rozkaz do popłynięcia do Messina, w Sycylii.

WASHINGTON, D. C., 5 lipca. — Niema tutaj żadnej obawy na to, że flota admirała Camary wjechała i przepłynęła przez kanał suezki. Mniemanie jest, że flota ta jest teraz w drodze do Manili dla wydania walki naszej eskadrze azyatyckiej pod admirałem Dewey, lecz statki te hiszpańskie nie są wcale w stanie stawić czoła Dewey'emu. Nasz "Monadnock" przypłynie do Manili zanim tam przypłynie admirał Camara. Nasi eksperci marynarkowi powiadają, że nasze dwa potężne monitory "Monterey" i "Monadnock" są w stanie potrzaskać doszczętnie eskadrę admirała Cervery tak, że Dewey ze swemi okrętami nie potrzebuje wcale brać żadnego udziału w boju.

Hiszpania teraz wie o swojej nowej klęsce.

MADRYT, 5 lipca. Senor Sagasta, premier gabinetu, ogłosił urzędownie, że eskadra admirała Cervery została zniszczona; że "Almirante Oquendo" spalił się, że "Infanta Maria Teresa" zatonęła, itd., i że sam admirał Cervera jest jeńcem w ręku Amerykanów. Aż do g. 8 ej dzisiaj wieczorem panował niepodobny do opisania zapał tutaj nad rzekomą szczęśliwą ucieczką admirała Cervery i jego eskadry z portu Santiago. Takie bowiem wieści rozpuścił rząd. Nazwisko Cervery było na ustach każdego; wychwalano go pod niebiosa, prawie czczono go jak największego bohatera. Najrozmaitsze dobre nowiny krążyły po mieście. Mówiono, że admirał Cervera płynie ku Havanie i tam się na pewno dostanie, albowiem nic o nim nie wiedziano w Cienfuegos.

W pośród całej tej radości i ucieszonego wyczekiwania, telegramy z obcych źródeł donosiły o zupełnie odmiennym stanie rzeczy; że okręty hiszpańskie są poniszczone, że ani jeden nie uszedł i że straty Hiszpanów są przerażającemi. Do samego ostatka Hiszpanie wierzyli w swoje dobre nowiny rządowe, aż nareszcie sam rząd za pomocą premiera Sagasty, musiał przyznać, że Hiszpania znów poniosła okropną klęskę. W Madrycie i tam w Hiszpanii gdzie nadeszła wiadomość o klęsce, panuje ponura rozpacz.

O jedno "h" za dużo.

W r. 1845 młodziuchna królowa Wiktorja wraz z małżonkiem swym, księciem Albertem przybyła w odwiedziny do królewskiej pary pruskiej, podejmującej ich na zamku Stolzenfels. Jadąc tam, królowa zabawiła kilka godzin w Kolonii, gdzie wieczorem urządzono na jej cześć illuminację. Miasto było przyozdobione w transparenty; jednym z piękniejszych — był zawieszony nad handlem win. Właściciel chciał uczcić monarchinię w jej rodzinnej mowie słowami hymnu narodowego: "God save the queen" (Boże, strzeż królowę); lecz malarz znaków, któremu polecono wykonać transparent i skreślić na nim dewizę, nie był dość biegły w angielskim języku i wsunął o jednę literę zawiele — pisząc: "God shave the queen" (Boże, ogol królowę). Królowa Wiktorja zauważyła ten napis i, oceniając szczerą intencyę, nie mogła wstrzymać się od śmiechu.

Przydałoby się.

Izaak, który ma żonę tak brzydką że na jej widok ogień gaśnie i szczury zdychają, przegrał na giełdzie 20 tysięcy marek, przychodzi więc do domu z okrutnie kwaśną miną. Żona widzi to i pyta zakłopotana: Izaak, co ty robisz za twarz? Na to odpowiada Izak z powagą: Gdybym ja umiał robić twarze, tobym był przedewszystkiem tobie już dawno zrobił inną!

Wielka wojna w przyszłości.

Dwa urywki z większego rękopisu Adama Mickiewicza.

Warto zaznaczyć, że setna rocznica urodzin Mickiewicza przypada w pięćdziesiątą rocznicę rewolucyi 1848 r., w której to rewolucji odegrał on tak piękną rolę i w której, pomimo że był poetą, a może właśnie dla tego, że poetycka potęga unosiła go nad poziomy zwykłych interesów, najtrzeźwiej więc i najlepiej — można określić — ocenił sytuację polityczną. I rzecz godna również zaznaczenia, że rewolucję tę odgadywał, czy też przeczuwał wiele jej rysów o wiele wcześniej. Zwłaszcza nader ciekawymi pod względem tym dwa ułamki, pozostałe po spalonym rękopiśmie "Historji przyszłości".

Historję tę — jak podaje Leonard Rettel w objaśnieniu — zaczął pisać Mickiewicz jeszcze w Petersburgu 1829 r., w języku francuzkim. Przepowiedział on w niej wiele rzeczy, które już się spełniły dzisiaj, a które, wtedy, należały jeszcze do dziedziny fantastycznych pomysłów. Widział gęstą sieć kolei żelaznych, kiedy praktyczni mężowie jeszcze kiwali nad niemi głową; zapowiadał wynalazek telefonów, kiedy o tem nikomu jeszcze się nie śniło. Zostawając we Francyi z duszą na rodu, Pielgrzymstwem Polskiem, zwrócił on w tej historji przeważnie swoją uwagę na zagadnienia polityczne i społeczne. "Na nieszczęście — powiada Rettel — Mickiewicz tak ostrożny w udzielaniu swych rękopismów, powierzył go hr Montalembertowi, który wówczas posiadał pełne jego zaufanie."*) Przestraszony treścią rękopisu, Montalambert — z ogłoszenia go największe dla emigracyi polskiej przewidywał klęski. Mickiewicz rzucił więc rękopism w ogień, i ocalały szczęśliwym trafem dwa tylko nie wielkie urywki, jakie przetłumaczone piękną polszczyzną Rettla, znajdują się w piątym tomie paryzkiego wydania dzieł Adama Mickiewicza z 1880 r.

Urywki, ocalone od ognia, pozwalałyby przypuszczać, że były pisane podczas przebiegu pamiętnych wypadków rewolucyi 1848 r. — tyle bowiem jest trafności w ocenieniu ówczesnych stronnictw politycznych we Francji. Tymczasem, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, pisał je Mickiewicz w pierwszych latach swego pobytu w Paryżu, kiedy z pod pióra jego wychodziły "Księgi Narodu Polskiego", Księgi Pielgrzymstwa Polskiego" i polityczne artykuły, jakie publikowano w "PIELGRZYMIE POLSKIM". W ustronnem jego ówczesnem kawalerskiem mieszkaniu zgromadzali się wieczorami liczni przyjacie i czciciele, i toczyły się tam rozprawy o kwestjach politycznych i społecznych.

Pomiędzy innymi byli tam częstymi gośćmi: Bohdan Jański, Stanisław Worcel, Leonard Rettel, pierwsi głosiciele wiary społecznej wśród pielgrzymstwa polskiego. A jaki nastrój rewolucyjny panował na tych wieczorach, świadczy list Bohdana Zaleskiego do Nabielaka, z dnia 3 listopada 1833 r, w jakim to liście Zaleski, mówiąc o wieczorach, spędzanych u Adama, streszcza swoje ówczesne polityczne przekonania w tych słowach: "Polska zmartwychwstanie, ale przez ludy, na ruinie wszystkich tronów i wszystkich feudalnych instytucji." Wówczas to pisał Mickiewicz: "Niepodobna odgadnąć, jak długo jeszcze trwać będzie teraźniejszy porządek społeczny, ale niechybny jest jego upadek, upadek, może jeszcze całkowitszy, niż ruina państwa Rzymskiego. (Słowa Mickiewicza z artykuliku: "Bracia nasi w Szwajcarji".)

Przypomnijmy w krótkich słowach treść ocalonych ułamków.

Potężne polityczne wstrząśnienia zburzyły całą Europę. Rozpadła się ona na dwa wrogie sobie obozy: Z jednej strony pod sztandarem sprzymierzonych monarchów skupiła się szlachta, bogate mieszczaństwo, duchowieństwo i wyższa arystokracja; po drugiej zaś stronie wszyscy, którym dotkliwie dała się uczuć niewola społeczna i polityczna — wysoko wzniósł i chorągiew sprawy ludowej, sprawy ludów skonfederowanych, i utworzy Konfederację Europejską. Francja, która jak zwykle, dała pierwsza hasło do rewolucji powszechnej, ogłosiła się Rzecz pospolitą, i mogła była rozstrzygnąć losy Europy, gdyby była po ruszyła armje swe ku Elbie i ku Tybrowi. Tymczasem republikańska Francja, targana i rozdzierana sporami i walką stronnictw, usunąwszy się od ogólno-ludowej sprawy — niepomna, że jednym z pierwszych artykułów przyszłego prawodawstwa międzynarodowego jest: "Pomoc wzajemna w wojnie o wolność" — wpadła w końcu w wojnę domową. Proletarjat, łudzony wciąż niespełnianemi obietnicami, powstał przeciwko stojącym u steru rządu umiarkowanym republikanom, lecz sam, podzielony również na dwa stronnictwa, nie czuł się dość mocnym, by wyrwać władzę z rąk przeciwnika, i udał się o pomoc do Konfederacji europejskiej.

Cóż się działo w tym czasie w innych krajach? Armja rewolucyjna, nawpół barbarzyńska, składająca się przeważnie z chłopstwa, uzbrojonego w siekiery i kosy, pod dowództwem węgra Wizaia, i ukraińca Didka, posuwała się zwycięzko aż do Belgji, gdzie po starciu z z karnem i wyćwiczonem wojskiem monarchistów, poniosła porażkę. Zmuszona do odwrotu, starała się przez Niemcy zbliżyć do Polski, zkąd miały jej nadejść posiłki. Jenerałowie monarchiczni, chcąc zabiedz jej drogę, opuścili korzystne swoje pozycje w Belgji, i w pospiesznym marszu zdążali ku Berlinowi. Pod murami tej stolicy dwie armje znowu stanęły naprzeciwko siebie oko w oko. Przez dwa dni, oczekując na nadchodzące posiłki, obie strony zachowywały pokój. Ale niecierpliwy i waleczny król pruski, widząc w płomieniach swą stolicę, poprowadził batalijony na pomoc oblężonym, wbrew radzie doświadczonych jenerałów. Rozpoczęła się więc bitwa, jaka miała olbrzymie następstwa. Zdawało się już, że wojsko monarchiczne zada klęskę niesfornym tłumom rewolucyjnym, kiedy wodzowie dla uratowania sprawy puścili w sam środek bitwy 52 tysiące konnicy węgierskiej, czeskiej i kozackiej. Pędząc z przeraźliwym krzykiem, konnica ta przestraszyła, będącą na przodzie piechotę rewolucyjną, i ta w obawie, aby jej nie stratowała własna konnica, rzuciła się gwałtownie w szeregi nierzyjacielskie i połamała ich bataljony. Armja monarchiczna doszczętnie zginęła na polu bitwy. "Mnóstwo baronów niemieckich, z jaki tysiąc hrabiów, trzydziestu książąt udzielnych i król bawarski byli pomiędzy zabitymi, król saski zaś ciężko ranny dostał się do niewoli." Król pruski po cudach waleczności, porwany w popłochu, zwalony z konia dostał się także w ręce zwycięzców. Sąd nad królem i jego egzekucja opowiedziane są z wielkim humorem. Zwycięzka armia rewolucyjna podzieliła się na dwa wojska, z których jedno przeprawiło się do Anglii, drugie dostało się do Włoch, niosąc pomoc zbuntowanym ludom. W tymże czasie przybyli do Włoch posłowie proletarjatu francuzkiego, zagrożonego w swych ostatnich stanowiskach, z prośbą także o pomoc. I armja rewolucyjna "lunęła wszystkiemi Alp wąwozami i zalała Szwajcarję..." Tu się kończy ocalony urywek.

Przepowiednie naszego Adama nie sprawdziły się w pamiętnych wypadkach 1848 i 1849 r. Ludy i proletarjat francuzki poniosły klęskę. Ale to, co się nie ziściło w przeszłości, może się jeszcze ziścić w przyszłości.

Znowu bowiem Europa podzieliła się na dwa wrogie sobie obozy. Zawzięta odbywa się między nimi walka, wprawdzie nie bronią sieczną i palną, ale tylko kartkami wyborczemi. Istnieje wielkie, olbrzymie państwo, w jakiem poddani nie mają głosu, gdzie ukrywać się trzeba ze słowem wolnem. Tam bez rozlewu krwi nie zdołają narody rozerwać niewolniczego łańcucha. A pomiędzy tymi narodami najdotkliwiej odczuwa niewolę "stary sławą, a młody entuzjazmem" naród polski, bo "z całą nienawiścią barbarzyńców i z całem wyrachowaniem chytrej i nikczemnej polityki"**) carowie moskiewscy prowadzili i prowadzą dzieło zagłady tej narodowości. I w niej także, skutkiem rosnącej świadomości społecznej, nastąpiło rozdwojenie. Dzisiejsze klas uprzywilejowanych ugodowe słanie się u stóp cara jest widocznym tego objawem. I teraz widocznem także się staje, że cały ciężar niewoli społecznej i politycznej leży na barkach ludu. I może, nim bieżące stulecie dobiegnie końca — ujrzymy na stepach ukraińskich, w lasach litewskich i na mazowieckich polach drużyny tego ludu w boju z najezdcami i wraz z nimi wymiatające z kraju także i ugodowych czcicieli caratu.

*) W 1833 i 1883 r. wychodziło w Paryżu pismo "Le Polonais" pod opieką Montalamberta. Tam drukowano niektóre rzeczy Mickiewicza. Być więc może, że nasz poeta dał rękopism Montalambertowi w celu drukowania go w tem piśmie.

**) Ujęte cudzysłowem — są to słowa Mickiewicza.

Bunt w Ferganie.

Urzędowy rosyjski Prawitielstwiennyj Wiestnik ogłasza następujący komunikat: Wieczorem d. 29. maja w pow. margelańskim, w okręgu fergańskim krajowiec Iszan Mahomet Ali Chalif ogłosił "wojnę świętą" i na czele znacznej bandy wyruszył do Andiżan, przerwawszy komunikację telegraficzną. W dniu 30. maja o świcie napadł niespodzianie na obóz dwu rot 20 bataljonu liniowego turkestańskiego, przyczem zabitych zostało 23, rannionych zaś 16 szeregowców. Mimo zupełnego nieprzygotowania, roty szybko się uporządkowały i odparłszy napad, strzelaniem bandę rozproszyły. Powstańcy pozostawili 11 zabitych i 8 rannych. Znaczna część napastników, pod ogniem naszej piechoty, zaczęła uciekać w różnych kierunkach, reszta z naczelnikiem bandy na czele, cofnęła się i przeszła przez Kara Darję i Hakim-Abada. Celem ścigania ich wysłano rotę i 50 ludzi z odziału ochotniczego konno. — W dniu 1. czerwca naczelnik bandy z jednym z blizkich swoich został ujęty. Obaj znajdują się pod strażą. Przykry ten wypadek — o ile obecnie wyjaśnić można — wywołał tylko fanatyzm Iszana i jego blizkich. Biała zresztą ludność zachowała się zupełnie spokojnie. Na mocy najwyższego rozkazu fergański gubernator wojenny, który wśród zupełnego spokoju dopuścił do utworzenia się bandy i do napadu na wojska rosyjskie, został usunięty od obowiązków.

Opisane powyżej w urzędowem sprawozdaniu rozruchy zaszły w środkowo azjatyckich posiadłościach Rosji i są z tego powodu bardzo znamienne, ponieważ kraje te uchodziły za zupełnie uspokojene i chętnie znoszące berło rosyjskie. Fergana jest częścią chanatu Kokand, zdobytego w r. 1876 przez jenerała Kaufmanna. Kraj żyzny i bogaty, jest stosunkowo dość gęsto zaludniony przez mahometańskie plemiona Sartów i Usbeków. W ostatnich czasach rozpoczął rząd zakładać tam osady rosyjskie. Fergana, położona pomiędzy rosyjskim a chińskim Turkestanem w niewielkiej odległości od granicy Indji angielskich (Kaszmir), ma wielkie znaczenie strategiczne w razie starcia Rosji z Wielką Brytanią.

Wydarzenie

nieprawdopodobnie, a jednak w epoce gorączkowej sport manii najzupełniej możliwe.

Służąca, patrząc przez okno za panem i panią, łamie ręce.

— Czegoż tak lamentujesz?
— O dla Boga! co to będzie?
— Co takiego?
— Pan i pani mieli wyjechać na kołowcach. Kazali sobie podać kostjumy. Przez pomyłkę podałam kostjum pani panu, a kostjum pana pani.
— I pojechali?
— Pojechali!...

Raz małpa salonowa, chcąc piękniejszą zostać.
Znalazłszy puder, całą wybieliła postać.
Widząc to—rzekł Azorek (co był z nią na udry)
— Na małpie wdzięki żadne nie pomogą pudry,
Choćby małpę na wylot pudrem wysypano
Małpa małpą zostanie, tylko... pudrowana.

Pan Wawrzyniec Radomski, nasz podróżący agent i kolektor, bawiący obecnie w Massachusetts, zkąd udaje się dalej na wschód, będzie kolektował po drodze; z powrotem zaś w Philadelphii, Baltimore i po całym Stanie Pennsylvanii do Pittsburga, Ohio, Michigan, Indiana i Illinois.

Posiada nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować abonament za "Gazetę Polską", "Tygodnik P. N." i książki, kto jemu zapłaci to tak dobrze jakby sam Redakcyi zapłacił.

Abonenci, którzy zalegają z zapłatą za "Gazetę Polską" idąc do pracy niechaj pozostawią w domu i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą swoją premią, jaką sobie wybierą, przez pocztę, gdyż wieczorem po 6tej godzinie wnet zapadnie zmrok to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz

Upraszam także i ja szanownych abonentów "Gazety Polskiej" aby raczyli uwzględnić moją trudną pracę i do powyższego ogłoszenia się zastosowali.

W. RADOMSKI,
Agent i Kolektor.

Stowarzyszenie Polskich rękodzielników pracujących w metalu w Chicago, odbywa swe posiedzenia w każdą pierwszą niedzielę w miesiącu w hali ob. Lecherta 531 Noble ul. o godzinie 2giej po południu. (Dec 98)

Cudy świata naturalne i inne.

Dla "Gazety Polskiej."

Opis niektórych najdziwniejszych dzieł natury i ludzi.

Dziwna jaskinia.

(Ciąg dalszy)

"Kent'a Cavern" w pobliżu Torguay w hrabstwie Devonshire, w Anglii, jest dziwną jaskinią, którą stanowi wielkie wydrążenie w dewonijskim kamieniu wapiennym. Wchodzi się do niej ciasnym otworem około siedm stóp szerokim i tylko pięć stóp wysokim. Centralna czyli główna jaskinia jest prawie 600 stóp długą i przy niej znajduje się znaczna liczba mniejszych jaskiń i ganków z niej i do niej prowadzących. Na jej końcu znajduje się głęboki staw. Na spodzie tej jaskini nowoczesne poszukiwania zostały nagrodzone niektóremi zajmującemi odkryciami. Nad pierwotnym ziemnym spodem znajduje się łoże czyli pokład znacznej grubości, w którym obok kości ludzkich znajdują się kości słoniów i nosorożców, hyen, niedźwiedzi i wilków i kamienne i krzemionowe narzędzia, strzały i dzidy i odłamki pierwotnych naczyń glinianych. Resztki zwierzęce świadczą, że w starodawnych lasach brytańskich żyły drapieżne zwierzęta, które już dawno zaginęły. Trudno sobie wytłómaczyć, w jaki sposób resztki ludzkie pomięszały się w tej jaskini z kośćmi dzikich zwierząt. Miejsce to było może na przemianę używane jako schronisko dla ludzi i dla panów asu; czyli, jak obecność pierwotnej broni ludzkiej zdaje się okazywać, zwierzęta polne zostały przyniesione do tego naturalnego schroniska jako zdobycz po łowach, a mięso ich i futra zostały obrócone na pokarm i odzienie. Wytrwałe tylko i entuzyastyczne poszukiwanie mogło odkryć te interesujące resztki, które przez długi, bardzo długi czas, były zachowane w tem tajnem miejscu, gdyż kości były pokryte grubą warstwą stalagmitu, który się utworzył z wielkich bloków kamienia wapiennego, które od czasu do czasu spadywały z wierzchu jaskini i zostały zcementowane w jedną masę wskutek nieustannego siączenia wody wapiennej z góry.

Katakomby rzymskie.

Katakomby Rzymu są uważane za bardzo stare i zostały niezawodnie wykute dawno przedtem, kiedy Romulus i Remus założyli miasto Rzym. Z ubiegiem czasu zostały przedłużone tak, iż każdy z siedmiu pagórków, na których miasto stało, był poprzerzynany przez ganki, ciemne galerye, nizkie kurytarze i sklepienia. Praca została wielce ułatwiana przez lekką i miękką naturę kamienia, a robotnicy byli dla tego w stanie kształcić ganki i galerye według upodobania. Ze wzrostem miasta kamieniołomy te zostały rozerwane i nowe założone. Materyał został używany do budowania domów i świątyń. Mało co można się wywiedzieć z dzieł starożytnych pisarzy pod względem użytku, na jaki zostały obrócone te podziemne miejscowości, gdy przestały być kamieniołomami. Horacyusz powiada o jaskiniach pod Esquilinus pagórkiem, iż były "ogólnym grobem mizernych plebejuszów (pospólstwa)." Katakomby były przepełnione chrześcianami podczas prześladowań za czasów Nerona, Domicyana, Trajana, Adryana, Severa, Maksymiliana i Dyoklecyana; chrześcianie ukrywali się tam przed tyranią rzymskich pogan. Każda katakomba tworzy sieć ganków lub galeryi, przerzynających się prostokątnie, lecz czasem wychodzących z ogólnego środka; te galerye czyli ganki są zwyczajnie ośm stóp wysokie i od trzech do pięciu stóp szerokie. Groby znajdują się w rzędach po bokach, a jeżeli nie zostały naruszone, są zwyczajnie zamykane marmurowemi płytami lub cegłami, na których często się znajdują napisy lub chrześciańskie oznaki. Oszacowano, że cała długość katakomb wynosi nie mniej niż 580 mil i że zawierają nie mniej niż 6 milionów ciał. Ze schroniska dla prześladowanych chrześcian, stały się około trzynastego stulecia, krytkami dla występców i morderców, którzy jednakże zostali ostatecznie wygnani i wchody do ich kryjówek zostały pozamykane. O katakombach pisano wiele zajmujących i ważnych książek a niektórzy ludzie spędzili cały przeciąg życia na badaniu tych cudownych jaskiń.

Opactwo Melrose.

Melrose jest przyjemnem miasteczkiem u podnóżka pagórków Eildow, nad południowym brzegiem rzeki Freed w Szkocyi. Jest słynnym z ruin starodawnego cysterskiego opactwa, założonego przez króla Dawida I w r. 1136. Oryginalny gmach zostawszy zburzony w czasie wojen o "spadek", odbudowanie klasztoru rozpoczęło się w r. 1226. Dzieło, któremu wiele dopomogli przez ich znaczne dary król Robert Bruce i jego syn Dawid II., postępowało tak wolno naprzód, że zaledwie zostało skończone za czasów reformacyi w połowie szesnastego stulecia. Był to niezawodnie najpiękniejszy gmach, jakim się Szkocya mogła szczycić w średnich wiekach. Obecnie pozostają tylko główne części konwencyonalnego kościoła, mające 251 stóp długości i niektóre szczątki klasztoru, który jak się zdaje obejmował 150 stóp w kwadracie. Nie było nigdy piękniejszych rzeźb w Wielkiej Brytanii, jak właśnie w tym klasztorze.

Porcelanowa wieża Nanking w Chinach.

Nic nie wsławiło miasta Naking więcej za granicą, jak "wieża porcelanowa", która była jednym z cudów świata. Odznaczała się pomiędzy wszystkimi innymi budynkami przez swą doskonałość i elegancyą i dobroć materyału, z którego była budowaną. Kosztowała cztery miliony dolarów a budowano ją przez dziewiętnaście lat; ukończono ją w r. 1430. Zewnętrzna część tego szczególnego budynku była pokrytą płytami porcelanowemi różnego koloru, głównie zielonemi, czerwonemi, żółtemi i białemi. Przy każdem z jej dziewięciu piętr był dach wystający pokryty zielonemi dachówkami, a z każdego rogu wisiał dzwon. Ogółem znajdowały się tam 152 dzwony, które wydawały miłe dźwięki, gdy wiatr był dość silnym, aby je poruszać. Znajdowało się także 128 lamp na zewnątrz. W r. 1801 została znacznie uszkodzoną przez burzę.

Pyramidy Egiptu.

Pyramidy Egiptu były uważane za jeden z siedmiu cudów starożytności, jest ich 70 różnego rozmiaru, leżą pomiędzy 29-tym i 30-tym stopniem północnej szerokości i są masami kamieni lub cegieł mającemi czworoboczne podstawy a trójkątne strony. Chociaż przeważały różne zdania co do ich użytku, jako to że zostały wybudowane na cele astronomiczne, że miały tworzyć tamę dla piasku pustyniowego, że służyły za spichlerze, rezerwoary lub groby, ostatnie to przypuszczenie okazało się być słusznem w ostatnich czasach wskutek odkopywań teraz już zmarłego jenerała Howarda Vyse, który miał wydać blizko $50,000 dla zbadania ich celu i budowy. Wszystkie z nich były grobami monarchów Egiptu, którzy żyli w czasach czwartej aż do dwunastej dynastyi, żadna z nich nie zostawszy wybudowana później niż za czasów tej ostatniej dynastyi; późniejsi królowie zostali pochowani w Abydos, w Tebach i w innych miejscowościach w grobach zupełnie innej konstrucyi. Znaczenie wyrazu "pyramida" jest do tychczas ukrytem w tajemnicy; chociaż usiłowano znaleźć w nim podobieństwo do koptyckiego p i a h a r a m to jednakże znajduje się on, jak w hieroglifach, w połączeniu ze słowami b e s i b e n lub b e r b e r, formami koptyckiego b e e b e m a h o u, czyli grób i a b m e r, czyli pomnik grobowy i jest prawdopodobnie starym greckim wyrazem. Pyramidy są masami wzniesionemi nad grobowemi pokojami królów — pierwszą czynnością egipskiego monarchy było przygotowanie jego "wiecznego mieszkania." W tym celu szyb wiekości sarkofagu, jaki miano na myśli, został nasamprzód wyżłobiony w skale a w stósownej głębokości została w skale wykuta czworokątna izba. Nad tą izbą ułożono murowaną kubiczną masę z czworokątnych kamieni czyli "blok'ów", pozostawiając wejście do szybu otwartem. Do tej kubicznej masy dodawano wciąż nowe "bloki" tak w wyż jak i w szerz póki król żył, tak iż po jego śmierci nie pozostawało nic innego do czynienia, jak ogładzić zewnętrzne strony stopniowo uformowanej mogiły. Lecz w niektórych przypadkach mur został posunięty tak daleko, że nakrywał otwór pierwotnego szybu, w którym to przypadku trzeba było z góry wykuć nowy szyb, aby mieć otwór do spuszczania ciała zmarłego króla. Pyramidę kończono przez kładzenie długich bloków nad każdym pokładem stopni a następnie przez zrównanie wszystkiego w gładkie strony na każdym stopniu począwszy od szczytu aż do podnóżka. Zewnętrzny mur czyli "casing", jak się po angielsku mówi, został po większej części pyramid częściowo zerwany. Prostopadłe fugi (joints) były zabezpieczone w ten sposób, iż kładziono górne kamienie tak, iż każdy do połowy nakrywał dwa spodnie kamienie. Murowanie jest doskonale ukończonem; mechaniczny sposób, w jaki tak wielkie masy kamienne zostały podniesione na ich miejsca, był przez długi czas tajemnicą; odkrycie jednakże wielkich okrągłych dziur w niektórych z nich doprowadziło do opinii, że zostały windowane do góry za pomocą maszyn — Kamienie wydobywano na miejscu; czasem jednakże używano częściowo granitu wydobytego z kamieniołomów w pobliżu Syerse. Wchody zostały starannie zapełnione a przejście zostało szczelnie zawalone kamieniami lub w inne sposoby, ażeby zapobiedz wtargnięciu do izby pogrzebowej. Zdaje się, że przy wejściu do szybu znajdował się także "pylon" czyli drzwi, ozdobione egipskiemi rzeźbami i hieroglifami. Strony pyramid są zwrócone ku głównym punktom kompasu, a wchody znajdują się zawsze ze strony północnej.

Opactwo Westminster w Londynie.

Opactwo Westminster jest uwidocznione historyą Anglii. Wszyscy królowie i królowe od czasów Harolda byli tam koronowani i wielu z nich zostało tam pochowanych. Oprócz tego jest to grobowiec najwybitniejszych mężów stanu, dygnitarzy kościelnych, poetów i nowelistów od przeszło pięciuset lat. Pierwszym królem tutaj ukoronowanym był Harold Nieustraszony, w r. 1066. William Zwycięzca został wybrany królem w opactwie. Było pierwotnie częścią królewskiego pałacu a do niego należało 97 miast i miasteczek, 17 wsi i 216 dóbr. Setki ubogich ludzi dostawały tu dzienny pokarm. Obejmowały oprócz kościoła, który do dzisiejszego dnia istnieje, liczne inne kościoły, wieże, kaplice, więzienie i inne budynki. Teraźniejszy budynek przedstawia każdy prawie peryod gotyckiej architektury.

Pod względem wspaniałości architektury, piękności malowanego szkła, doskonałości szczegółów, opactwo jest podziwianem przez wszystkich; lecz głębsze jeszcze uczucie łączy się z niem jako miejsce pogrzebu tylu z najszlachetniejszych synów Anglii. Jak większa część najpiękniejszych kościołów gotyckich na kontynencie europejskim, opactwo Westminster jest wybudowane w kształcie krzyża, główna część krzyża ciągnąc się od zachodniej bramy pod chórem i przez główną część kościoła aż do wielkiego ołtarza a północne i południowe przybudowania tworzą ręce. Refektarz opactwa był pierwotną halą niższej izby parlamentu. Westminster hala i obecny budynek parlamentu znajdują się obecnie przed nim cokolwiek na lewo. Z wszystkich kaplic, których liczba jest dziewięć, największą i najwspanialszą jest kaplica Henryka VII. Jest grobem prawie wszystkich królów angielskich od Henryka VII aż do Jerzego II.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zwracamy uwagę tym panom abonentom, którzy wykupują na poczcie Money Orders (przekazy pocztowe niebieskie) aby nam te Money Ordery przysełali, gdyż bez tychże nie dostaniemy pieniędzy z tutejszej poczty.

POSZUKIWANIA.

Poszukuję sza Jaworskiego, pochodzącego z pod zaboru rosyjskiego, z guberni płockiej, powiatu sierpskiego, gminy Sławiszyn, wieś Dzwierzno Ktoby o nim wiedział lub on sam, proszę mi donieść pod adresą:
Władysław Jaworski 43 Union Str., Salem, Mass.

Jan Siaka poszukuje żony swojej Katarzyny Siaka. Pochodzi z Galicyi, z miasteczka Sędziszowa, ma obecnie przebywać w Chicago lub okolicy. Kto doniesie mi jej adres, dostanie $5.
Jan Siaka, Muncey Valley Pa.

Poszukuję swojej siostry i szwagra Pawła Dybieńskiego. Pochodza z pod Moskala, z gub. płockiej, powiatu Przasnysz, gmina i wieś Jednorowiec
Paweł Więcek, Summit, N. Y.

Franciszek Błażejewski poszukuję Jana Błażejewskiego Pochodzi z Zachodnich Prus, z pow. świeckiego. Z profesyi jest mularzem, zamieszkiwał w St. Louis, pod No 1234 North 16th Str. Ktoby wiedział o jego pobycie lub śmierci, niech pisze pod adresem:
Frank Błażejewski.
No. 2212 Fraser Str., Bay City, Mich.

Poszukuję Jakóba Burowieckiego, który ma przebywać w Chicago, od przeszło 10 lat. w Ameryce jest od lat 15. Pochodzi z Mielca, Galicyi. Kto o nim wie lub on sam, niechaj raczy mi donieść:
Anna Burek, 1070 W. 19 Str., Chicago, Ills. (22 2?)

Poszukuję Spólniczki panny lub wdowy z kapitałem od 300 do 400 dol., jestem kawaler i pracuję w handlu 8 lat proszę zgłosić się listownie do A. Stokes 830 S. S Pittsburgh, Pa (23-24)

Ja niżej podpisany poszukuję panny któraby miała zamiar wstąpić w stan małżeński. Więc upraszam szanownych panien o przysłanie mi fotografii a w zamian poślę moją odwrotną pocztą. Jan Geeber
P. O. Superior. Boulder Co., Colo. (23-25)

Poszukuję dwóch ciotecznych moich braci. którzy pochodzą z Ziściaska Zagór e. powiatu Trockiego, gub. Wilno, Zygmunta i Antoniego Lencewskich Przyjechali do Ameryki około 7 lat temu. Ktoby o nich wiedział gdzie przebywają lub oni sami, niechaj mi raczą donieść:
JÓZEF SOBOLEWSKI.
4710 Melrose Str., Frankfort, Philadelphia, Pa. (24-27)

Poszukuję swego brata stryjecznego Jana Libusz wskiego. Pochodzi z Łaków Dąbowieckich, w Galicyi.
Józef Libuszewski,
106 Belmont Ave., Newark, N. J.

Poszukuję Jana Orlewskiego i brata mojego Maryana, Józefa i Leonarda Wojciechowskich. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niechaj raczą mi donieść.
St. Wojciechowski, Hilliards, Mich.

Ja Anna Haliaj poszukuję mego męża Jana. Jest wysokiego wzrostu, ma czarne włosy, pociągły na twarzy; pochodzi powiatu Łańcut. z wsi Brzoza Królewska. w Galicyi. Jest on lat 7 w Ameryce, dawniej przebywał w Baltimore a teraz niewiadomo gdzie.
Anna Haliaj. 21 Roches Str., Newark N. J.

☞ "Gazeta Polska" kosztuje od teraz do 1 stycznia 1899 roku (na 6 miesięcy) $1.00

☞ Komu wychodzi prenumerata "Gazety Polskiej" na 1 lipca, niechaj przyseła przedpłatę na dalszy czas, aby mu przesyłka "Gazety Polskiej" nie została wstrzymana.



Wysoka temperatura.

Jaki to okropny skwar! narzeka pan Bibulski, miałem w kieszeni talara i tak mi się w tej gorącej temperaturze stopił, że mi tylko pozostał 40 centów!

CHICAGO.

— Kłopoty cyganów. W czwartek ubiegłego tygodnia przybyl drenażowy sierżant policyi Milton z Todą Stefanowicz, która uciekła z cygańskiego obozu przy 47ej ulicy i Weston avenue dla tego, że okrutnie obchodził się z nią jej pół brat Jova Stefanowicz. Kobieta ta kilka dni przedtem została wzięta w opiekę przez policyanta Miltona i zamknięta w więzieniu w Lockport. Uskarzała się, że ponieważ nie była w stanie zarabiać $5 dziennie wróżeniem, jej pół brat uderzył na nią z siekierą — i na potwierdzenie tego ma trzy blizny na twarzy.

Kapitan detektywów chicagoskich Colleran posłał detektywów Norton'a i Anderson'a z Todą dla wskazania Jovę Stefanowicza i przyaresztowania go. Colleran oświadczył, iż cyganie będą musieli wynieść się z Chicago. Tow. Humanitarne wzięli Todę w swoją opiekę.

Lottie Smith, córka Williama Smith, jednego z najbogatszych członków bandy cygańskiej, i Newton Palmer, handlarz koni w tejże bandzie, uciekli w świat. Są podobno w drodze do Omaha. Młoda cyganka Lottie ma tylko lat 17.

— Stracił oszczędności całego życia. — W czwartek ubiegły z Floridy przyjechał do Chicago farmer John Cowie, mający lat około 60. i przywiózł ze sobą kieskę zawierającą $1,000 w gotówce, które to pieniądze stanowiły zaoszczędzony jego grosz przez całe jego pracowite życie na farmach. Przyjechał rano z pieniędzmi a wieczorem już był na stacyi policyjnej bez jednego centa dla doniesienia o swojej stracie. Gdy wyszedł z pociągu był w dobrych myślach i zanim noc miała nastać zamierzał pojechać do Milwaukee dla odwiedzenia siostry swej, którą nie widział od wielu lat. Wyszedł sobie na ulice dla obejrzenia miasta i w tym czasie przyłączyło się do niego dwóch nieznajomych, którzy poczęli w niego wmawiać iż go znają. Zaprosili go do jakiejś knajpy i zaraz po wypiciu pierwszych paru szklanek jakiegoś napoju, zapadł w sen. Gdy nareszcie przyszedł do przytomności, przekonał się, iż został obrabowany do ostatniego centa. Udał się ze skargą na policyę, lecz nie umiał nawet powiedzieć gdzie się salun, w którym był, znajduje. Policya dostarczyła mu bilet na powrócenie do Floridy.

— Strajk stereotyperów. — W piątek wieczorem o g. 8ej unia stereotyperow pracujących w angielsko-amerykańskich zakładach dziennikarskich podała żądanie swoje wydawcom, iż stereotypery (odlewający zestawione formy dla pras pospiesznych) chcą $4 na dzień, 7 godzin pracy i 75 ct. na godzinę za "extra" pracę. tj. ponad czas 7-godzinny. Wydawcy dzienników nie przystali na te żądanie stereotyperów i wskutek tego od czasu tego nie wychodzą żadne dzienniki w języku angielskim.

Stereotyperzy dostawali dotychczas $3 25 za 8 godzin pracy. Wydawcy wszyscy porozumieli się i postanowili więcej nie zatrudniać tych którzy zastrajkowali

— Wielka pożyczka na pokrycie strat w pszenicznej spekulacyi. — W przeszłym tygodniu Lev Z. Leiter pożyczył od Northwestern Mutual Life Insurance kompanii 3 miliony dolarów, z zastrzeżeniem iż będzie w paru tygodniach potrzebował dodatkowo od 3 do 4 milionów dolarów Kapitał ten pożyczył na likwidowanie długu jakiego narobił jego syn Joseph Leiter, który spekulował pszenicą Kompania asekuracyjna pożyczkę tę udzieliła na realność jaką starszy Leiter posiada w samem centrum miasta. Tak to przyszło że zamiast zyskać miliony, Leiter stracił miliony.

Washington.

Rząd Stanów Zjedn dostać może pieniędzy na wojnę z Hiszpanją od swych obywateli — i e tylko okaże się potrzeba

WASHINGTON, D. C, 1 lipca. — Na zapytania do Wydziału Skarbu: "jak wiele otrzymano ofert na ogłoszoną rządem 200 milionową pożyczkę" — odpowiedziano, że do dnia wczorajszego było zgłoszeń liczbą ogólną na 690 milionów dolarów W sumie tej, na część jej 40 milionów dol. było zgłoszeń tych, którzy wpłacają po $500 i mniej.

Okazuje się, że Rząd nasz może dostać taką pożyczkę od swych obywateli, jaka będzie potrzebną.

AMERYKA.

Obrabowanie pociągu.

St. Louis, Mo., 2 lipca. Specyalna depesza z Dallas, Texas, opiewa co następuje. Sześć rabusiów, wszyscy zamaskowani, z wyjątkiem ich herszta, chorągiewką zatrzymali specyalny No. 3 pociąg ekspresowy "Texas & Pacific" drogi kolejowej o 10 tej godz wczoraj wieczorem, 5 mil na zachód od Stanton, pomiędzy rzekami Colorado i Pecos, w punkcie, który jest jednym z najbardziej samotnych na całej linii.

Rabusie zagrozili kolejnikom winczestrowkami, odcięli wagon ekspresowy, zmusili służbę kolejową do zepchnięcia wagonu tego na poboczny tor a następnie go rozsadzili za pomocą dynamitu. Nikt nie został uszkodzonym, lecz wagon rozleciał się w kawałki. Rabusie tedy rozsadzili szafę ogniotrwałą ekspresową i zabrali wszystkie pieniądze jakie się w takowej znajdowały. Po dokonaniu tego, pospiesznie uciekli na koniach w kierunku południowo zachodnim

Kompania kolejowa wyznaczyła $250 od głowy za schwytanie rabusiów a Stan Texas wyznaczył podwójną nagrodę. Rabusie podobno zabrali około $50 000 w gotówce.

PRZEGLĄD

WIADOMOSCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Rząd amerykański kupił 5 transatlantyckich parowcow w Anglii.

LONDYN 30 czerwca. — "Daily Mail" donosi dziś rano, że Stany Zjednoczone kupiły parowce: "Alexandra", "Boadicea", "Victoria", "Cleopatra" i "Winslow" od linii parowcowej Furness Leyland wszystkie prawie nowe, każdy o 7 000 tonach.

* * *

Oberwanie się chmury w Węgrzech.

LONDYN, 1 lipca. — Wiedeński korespondent "Standard'a" donosi co następuje:

Podczas ubiegłych paru dni srożyły się straszne szturmy z błyskawicami i biciem piorunów, oraz z oberwaniem się chmur na Węgrzech, zwłaszcza w okręgach północnych i północno zachodnich. Własności i ziemiopłodów na wartość przeszło 40 milionów franków zostało poniszczonej częściowo lub całkowicie

Podobne nawalnice panowały też po Austryi, lecz bez znacznych szkód.

* * *

Wielki zapał w Londynie nad zwycięztwem naszem

LONDYN, 4 lipca — Wiadomości o bitwie pod Santiago wywołało wielkie poruszenie

Większa część dzienników niedzielnych wydała extra nakłady wojenne, które zostały porozbierane w momencie przez wielkie rzesze ludu na ulicach.

Niebywały był widok, jak lud zdążający do kościelnej parady w Hyde Park podawał sobie egzemplarze najpóźniejszych wydań i o niczem nie rozmawiał jak tylko o wojnie.

Wielkie uznanie jest wyrażane tutaj dla stanowczego zwycięztwa wojska amerykańskiego w obec silnie okopanego wroga w przeważnych liczbach i to do tego wśród bardzo dotkliwych warunków klimatycznych.

List do Matki Boskiej.
(Zdarzenie prawdziwe).

Było to wśród zimy, nad wieczorem. Mroźny wiatr świszczał po ulicach stolicy, jak gdyby podmuchem swym życie dnia całego od razu chciał zagasić. Mało tylko przechodniów widać na ulicy — kto pilnego nie miał interesu, wolał w domu posiedzieć.

W tem z bocznej ulicy wychodzi chłopczyna i spieszy przez plac zamkowy. Wiatr igra jasnemi jego kędziorami, których mu niejedna dama by pozazdrościła. Chłopczyna wielkiemi niebieskiemi oczami spogląda w koło — ale te oczy zaczerwienione, nieco zapalone — czy to od mroźnego wiatru, czy też od płaczu?

Ktoby dobrze się przypatrzył naszemu małemu Wiktorowi — bo tak było imię chłopcu — tenby od razu odgadł historyą jego życia Miał on około sześciu lat. Przez podarte spodzienki, w których kieszeniach daremnie ręce jego szukały schronienia przed zimnem widać było gołe kolana Surducik był kiedyś dawniej, jakto poznać było można po kraju, własnością dziecka zamożniejszych rodziców, dziś niejeden żebrak by się go powstydził. Na prawej nodze miał trzewik po jakiemś dziewczęciu, na lewej but, jedno i drugie bez obcasów, za wielkie i — co najgorsza — zupełnie podarte. Dodaj do tego głód i zimno — a masz obraz najzupełniejszej nędzy.

Przez cały dzień nie miał Wiktorek nic w ustach — teraz przyszła mu myśl, napisać list do Matki Boskiej. Ale jak napisać? Przez całe życie swe był chłopczyna w szkole cierpień, a tam się pisać nie nauczył

Na końcu ulicy, na której teraz chłopczyka widzimy, tam gdzie kilka ulic w jednym placu się schodzi, siedział w budzie jeden z tych publicznych pisarzy, którzy w wielkich miastach za pieniądze wyręczają tych, co pisać nie umieją. Każdy znał starego Lamberta, który w tej budzie siedział. Był to stary wysłużony żołnierz, który atoli za mało ran otrzymał, aby znaleść pomieszczenie w szpitalu i tylko bardzo nieznaczną pobierał pensyjkę Nie był on bardzo pobożnym, ale dobre miał serce, a że zawsze miał biedę, więc w nienajlepszym zwykle był humorze.

Wiktor przypatrywał się przez okno staremu, który siedział w ciepłej i oświetlonej izdebce przy stole paląc fajkę, i czekał na tych, którzy jego pomocy potrzebowali. Wreszcie nabrał odwagi, wszedł do izdebki i nieśmiało zbliżał się do starca. Czapki nie miał, więc też niemógł takowej zdjąć.

— Czego chcesz, chłopcze? — zapytał stary Lambert, patrząc niedowierzająco na obdartego chłopca.

Gdyby Wiktorek był miał pięć srebrników, nie byłby doprawdy wpadł na pomysł napisania listu Zasmucił się więc biedak i odwrócił się ku drzwiom. To wzruszyło starego żołnierza.

— No, zawołał, — zostań jeno! Czyjeś ty dziecko?

— Mojej matki.

— I niemasz pięciu srebrników?

— Niemam ani fenyga.

— A matka też nie? No, to widać po tobie. Chcesz niezawodnie w tym liście kogoś o co prosić?

— Tak jest, chciałem prosić, — przyznał Wiktor uradowany, że stary Lambert tak prędko odgadł cel jego listu.

A więc gadaj, — zakończył Lambert, — arkusz papieru mię nie zubaży.

Usiadł, przysposobił papier, umaczał pióro i napisał datę.

— A teraz tytuł: Wielmożny Panie — — — no, kto jest ten pan?

- Jaki pan? — zapytł malec.

— Ten pan, do którego chcesz pisać?

— Ale to przecież nie pan!

— A zatem pani?

— Tak — — nie — — to jest — — jąkał się chłopiec.

- Ależ to zabawne! Chce pisać i niewiesz, do kogo!

— O, ja wiem! — odrzekł chłopiec spiesznie.

— A więc gadaj, do kogo chcesz pisać! Spiesz się!

Chłopiec się zarumienił. Czuł on, że to coś niezwykłego co robi, ale wreszcie zdobył się na odwagę i rzekł:

-- Do Matki Boskiej chcę pisać.

Stary Lambert nie śmiał się, ale położył pióro, wyjął fajkę z ust i odezwał się surowo:

— Chłopcze, zdaje mi się, że chcesz drwić ze mnie. Zanadto jesteś małym i biednym, abym cię za uszy wytargał, więc wynoś się, pókiś zdrów. Dalej Marsz!

Malec posłuszny zabrał się do wyjścia, a łzy mu w oczach stanęły. I znowu poryszyło się serce staremu wojakowi

— Zostań jeszcze! — zawołał. — Jak się nazywasz?

— Wiktor.

— I jak jeszcze? inaczej?

— Inaczej nie.

— A co chcesz do Matki Boskiej napisać?

— Chcę napisać, że moja matka śpi od wczoraj wieczora, i chcę prosić, aby Matka Boska przyszła i obudziła ją, bo ja już próbowałem, ale nie mogę Chcę też prosić o cokolwiek chleba dla matki i dla siebie.

Serce się krajało staremu żołnierzowi, gdy słyszał te słowa dziecka; zrozumiał od razu, co się stało. Jednakże przytłumił wzruszenie i zapytał.

— Więc nie macie chleba?

— Nie, nie mamy. Zanim matka zasnęła, dała mi ostatni kawałek. Ona sama od dwóch dni nic nie jadła. Mówiła mi zawsze: jam nie głodna!

— I cóżeś robił, gdy ją chciałeś obudzić?

— To, co zawsze. Schwyciłem za rękę i pocałowałem w buzię.

— A poczułeś, że oddycha?

— Ja nie wiem. Czy to człowiek zawsze musi oddychać? — zapytał chłopiec z uśmiechem.

Stary żołnierz odwrócił się, aby ukryć łzy, które po ulicach spływały. Nic nie odpowiedział na ostatnie pytanie chłopca i drżącym ze wzruszenia głosem badał dalej

— Gdy matkę za rękę była zimna. Ale też w naszej izbie bardzo zimno! A matka spała tak pięknie! Miała ręce złożone na piersiach, a te ręce były zupełnie białe. I głowę miała w tył pochyloną, jak gdyby w niebo patrzała.

Stary Lambert pomyślał sobie: "Zazdrościłem bogatym, chociaż mam co jeść i pić, a tu ludzie z głodu umierają! Okropnie! Wreszcie rozjaśniła się jego twarz — powziął stanowczy zamiar. Wziął chłopca na łono i rzekł wzruszonym głosem:

— Kochany chłopczyku, twój list już napisany, odesłany i odpowiedź nadeszła. Nasamprzód zaprowadź mię do twej matki.

— Dobrze! —rzekł chłopiec.—Ale czemu ty płaczesz?

— Ja nie płaczę, — odparł stary żołnierz, i uściskał biedne dziecko! Bądź spokojnym; ja ciebie kocham tak jak własne dziecko. I ja miałem matkę, już to temu dawno, bardzo dawno. A jednak jakby dziś pamiętam, jak leżała na łożu śmiertelnem i mię napominała: Lambercie, pamiętaj — bądź poczciwym człowiekiem, bądź dobrym chrześcianinem! Wtenczas nie byłem o wiele starszym od ciebie. Nad łóżkiem wisiał obrazek Matki Boskiej był te obrazek tani, prosty, ale do dnia dzisiejszego nie mogę go zapomnieć. Widzis, to mię tak wzrusza i rozczula. Poczciwym człowiekiem byłem zawsze, to prawda, ale nie zawsze dobrym hrześcianinem. — —

Tu przerwał starzec sam sobie. Dziwił się sam sobie, że tak się rozczulił każdego innego czasu byłby się wstydził takiego rozczulenia, bo on też należał do tych, którzy sądzą, że mężczyzna, a mianowicie żołnierz powinien być twardym i nieczułym. A teraz popłakał się jak dziecko Podniósł się wziął chłopca na rękę i tuląc go, do serca rzekł:

– Moja matko kochana, będziesz zadowolnioną ze mnie. Niech się znajomi ze mnie nasmiewają, jak chcą, — tego chłopca już nie wypuszczę od siebie. Jego list wypełnił swoje zadanie: chłopiec znalazł ojca, a we mnie serce odżyło. Pójdź Wiktorku, pójdźmy do marki.

Co teraz nastąpiło, nie trudno odgadnąć. Biedna kobieta umarła z głodu, zasnęła snem wiecznym. Kto ona była? Ja nie wiem. Jaka była historya cierpień jej życia? I tego niewiem. Ale w tem samem mieście mieszka mąż w kwiecie wieku. Całe prawie miasto go zna. Imię mu Wiktor. Jest on także pisarzem, ale nie takim pisarkiem jak jego przybrany ojciec; jest on dziś redaktorem słynnej dobrej gazety. I stary Lambert żyje jeszcze, jestto szczęśliwy starzec, który z chlubą patrzy na swego wychowańca. Ponure usposobienie starego zamieniło się na serdeczność i wesołość; ustąpiła też dawna obojętność, bo stał się szczerze pobożnym od owego zdarzenia z listem do Matki Boskiej Nie znam listowego, — mawia on zwykle, — któryby takie listy zanosił; ale to pewna, że Wiktora list doszedł do nieba pod właściwym adresem.

Mdlejąca para.

W Metzu odbył się w tych dniach ślub w warunkach niezwykłych. Podczas podpisywania kontraktu panna młoda zbladła nagle, zachwiała się i upadła na ręce ojca. Domyślano się już jakiej tragedyi miłośnej, gdy wyszło na jaw, że oblubienica jest po prostu zanadto ściśnięta sznurówką. Ocucono ją, orszak podążył do świątyni. Lecz tu znów panu młodemu zrobiło się słabo i padł na stopnie ołtarza. Biedak miał buty za ciasne. Mdlejąca para po przezwyciężeniu tych przeszkód, popłynęła do portu małżeńskiego Ciekawa rzecz, czy zdoła w dalszym ciągu utrzymać się na nogach.

Wedle obliczenia z 1. lipca 1897

wychodzi w Niemczech 3405 gazet codziennie, parę razy w tydzień, lub raz tygodniowo Z tych wydawanych w języku niemieckim jest 3337, reszta 68 w innych językach. Z tych ostatnich wychodzi 39 w języku polskim i to 17 w Księstwie Poznańskiem, 10 na Górnym Szlązku, 7 w Prusach Zachodnich, 2 w Prusach Wschodnich i po jednej w Berlinie, Bochum i prowincyi saskiej. Gazet duńskich naliczono 16 Ogólny nakład gazet niemiecki wychodzi w blisko 13 milionach egzemplarzy. Pism centrum wychodzi 318, konserwatywnych i wolnokonserwatywnych 331, narodowo-liberalnych 3??, liberalnych różnych odcieni 356, socyalistycznych 54 i 900 bezbarwnych.

Nieraz

dziwili się myśliwi i gospodarze, dla czego jastrząb, czyhający go dziennami całemi na jedną mysz, nie rzuci się na wrony, gawrony lub kawki. Silniejszym jest on od nich bez wątpienia i po części większym od największego nawet kruka. Są zimy, podczas których mało jest myszy w polu, a do kur i do drobiu wogóle dobrać się mu nie tak łatwo. Jastrząb nieraz ginie z głodu, choć chmury całe gawronów i wron kołują nad jego głową Na zręczności mu z pewnością nie zbywa, musi być więc inny powód Jakiś to powód? Niedawno jasną otrzymałam odpowiedź. Na dziedzińcu siedział, grzebiąc spokojnie dziobem, wielki nieprzyjaciel zbożowych stert: gawron. Oczywiście nie zwracałam na niego uwagi, po chwili jednak posłyszałam trzepotanie piór i lekkie krakanie. Spojrzałam w stronę gawrona. Leżał już martwy w śniegu a za nim siedział olbrzymi jastrząb. Wkrótce potem zaczęło szumieć coś gwałtownie w powietrzu, a niebawem niezliczone mnóstwo gawronów opadło jastrzębia. Widząc niebezpieczeństwo wzbił się w powietrze z błyskawiczną szybkością. W minutkę jednak ujrzałam go kołyszącego się niepewnie w chmurach, otoczonego zewsząd mnóstwem gawronów. Padł wreszcie rozszarpany Większą jest wiocznie solidarność w państwie nadpowietrznem niż u nas — ludzi.

Handlarz żywym towarem zamordowany.

Ze Saloniki donoszą do gazet niemieckich: Właściciel tutejszego "Edenteatru" Rafał Nowak, który uspokajał pijanego majtka tureckiego, wyprawiającego w jego lokalu awantury, otrzymał od niego tak silnie uderzenie krzesłem w głowę, że padł natychmiast martwy na ziemię. Nowak prowadził na wielką skalę eksportowy handel dziewczętami to Turcji Niemiec ni handlarze, dostarczali mu "żywego towaru" ze wszystkich krajów, a przeważnie z Austrji Niedawno bo przed kilku tygodniami toczył się w Krakowie proces przeciw handlarzom dziewcząt, w którym wyszły na jaw ohydne szczegóły tego handlu a Nowak zawdzięczał tylko swemu zamieszkaniu w Turcji, że go nie dosięgła ręka sprawiedliwości. "Przyszła" jednakowoż "kryska na Matyska".

W sądzie.

Ile pani ma lat?

— Trzydzieści.

— Jako trzydzieści? pięć lat temu w pewnym interesie podała pani ten sam wiek.

— Panie, ja nie należę do osób, które zmieniają zeznania.

Między Podlotkami.

Jakże ci się spodobał doktor?

Ach, powiem ci moja droga, że gdybym była bogata, przez cały rok bym chorowała!

U adwokata

Czy mógłbym się podać o separację z powodu obłąkania?

A czy pańska żona jest obłąkana?

— Nie ale ja byłem warjatem, kiedy się z nią żeniłem.

— Powiedz mi, mój kochany, od czego ty masz taki nos czerwony?

— A widzisz on tak z dumy się czerwieni, że nigdy się nie miesza do rzeczy, które go obchodzić nie powinny.

Z Kolców

— dowcipny "kalendarzyk".

"— Którego dziś mamy?

— Poczekaj, zobaczę w portmonetce. Zdaje się, że blisko pierwszego...

— Cóż to? Masz kalendarzyk w portmonetce?

— Nie, ale uważasz, od 1—10. mam zwykle złoto w prawej przegródce, a srebro w lewej; od 10—20. srebro w prawej, a w lewej miedź; od 20 do końca miesiąca mam w prawej miedź, a w lewej pustki".